№ 3 Warszawa, dnia 5 (17) Stycznia roku 1880.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu zlr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart w miejscu zlr 2 c. 75 na prowincyi zlr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).

WERCYNGETORIX.

nowy dramat Henryka Martin.

W jednym z wielkich teatrów paryskich (*Theatre des Nations*), rozpoczęto szereg tegorocznych przedstawień wspaniałym dramatem p. t. Wercyngetorix, utworu znakomitego historyka Henri Martin. Przedmiot wysnuty z epoki ostatnich wysileń Gallów, w walce ich przeciwko Rzymianom. Wercyngetorix ostatni zapaśnik niepodległości galskiej, nie zdołał powstrzymać zwycięzkich legionów, ale pozostał dla narodu promienistym typem; z którego Francya, zdaniem historyka, musi zaczerpnąć nowe siły, aby się odrodzić i wstąpić na drogę właściwych swych przeznaczeń.

Z upadkiem Rzymu, Galia rzymska stała się łupem najezdniczych plemion germańskich. Drużyny Franków nadały jej nazwisko, ujarzmiły lud, utworzyły zwierzchnią warstwę społeczną. W miarę jak lud przychodzi do samopoznania sił własnych, stara Galia istny bajeczny Feniks odradza się ze swych popiołów. Autor gorący demokrata usiłuje przekonać o tem; przeprowadza tę myśl w licznych swych pracach historycznych. W Joannie d'Arc, prostej dziewczynie z ludu, która ocaliła Francyą, widzi nowy drogoskaz, w jakich źródłach ma naród czerpać żywotne siły.

Sama już pobudka daje wiele do myślenia dla historyozofów, a ostatnie klęski Francyi, które zmuszają wyższe umysły, do szukania odradzających źródeł, nadają pracom Henri Martin'a, wielką doniosłość i w zastosowaniu politycznem. Dramat Wercyngetorix, ma na celu rozpowszechnienie krytycznych badań autora.

Przypatrzmy się bliżej temu pięknemu utworowi.

Akt pierwszy odbywa się w zimowym obozie Cezara, w Luna na granicach Liguryi i Etruryi. Chwila ta ważna w dziejach Rzymu, zmieni całkiem oblicze świata. Zwycięzki prokonsul ufny w swoje tryumfy, wnet przekroczy Rubikon, stanąwiący granicę oddanej mu pod zarząd prowincyi. Tym zuchwałym krokiem, roztli głownię wojny domowej w Rzymie. Podbicie Galii ocali go tylko przed pomstą znieważonego prawa. Powrót do Rzymu odtąd ma zagrodzony: wrócić jedynie może na wozie tryumfalnym, jako wszechwładny mocarz: pan Romy i pan świata.

Galia szarpana wewnętrzną niezgodą; zagrożona z jednej strony napadami dziczy germańskich, z drugiej opieką swych strasznych przymierzeńców Rzymian, musi bądź co bądź stać się łupem Cezara. Przebiegły polityk oddawna przygotował rzeczy ku temu, zjednał sobie potężnych stronników, pomiędzy samymi Gallami. Do liczby tych należał Celtil, wódz klanu Arwernów, ogłoszony królem przez Rzymian, spalony na stosie przez swoich, jako zdrajca ojczyzny. Po Celtilu pozostał jedyny syn, Celtil Wercyngetorix. Dziecię to podjął kapłan Diwitiak, przygarnął go jak ojciec i wychowywał wraz z córką swoją Gniedą.

Brat Diwitiaka, surowy Dunoryk, włada dziś Arwernią, strzeże pilnie jej niepodległości. Zabiegi Rzymu skruszyły się o niezłomną moc jego ducha. Inaczej było z Diwitiakiem. Ten pociągnięty blaskiem cywilizacyi, skłaniał się ku Rzymowi. Kiedy Aryowist naprowadził hordy Germanów na Galią, Diwitiak pośpieszył do Cezara, błagał jego opieki. Otrzymał ją: Cezar spadł gromem na Germanów, przepędził ich za Ren. Celtit Wercyngetorix walczył przy jego boku. Pierwszy to był polot galskiego orlęcia: odtąd w obozie Cezara, sposobił się na przyszłe zapasy; bohatér Romy, olśnił go potęgą geniuszu swego, a przecież głos tajemny ostrzega młodzieńca o zdradzie. Wahanie to wyraża przed Diwitiakiem:

Przy Cezara boku,
Zorza sławy wojennej błysła memu oku;
Równego mu nie widział świat po wszystkie czasy;
Śmiertelnym w bohaterskie nie iść z nim w zapasy!
Jak uroczy głos bogów, dźwięczne jego słowo,
Do duszy twojej wpływa słodyczą miodową,
Tajemnie cię oplata niby w łańcuch złoty!
Geniusz jego w boju, orlemi poloty
Wybiega w nieskończoność, po nad chmur tumany,
A gdy gromy z nich biją, gdy dmą uragany,
On spokojny szybuje w słonecznej przdstrzeni!
Kogo raz olśnił urok tych jasnych promieni
Co tryskają mu z czoła, już Cezar nim władnie!
On mi panem w dzień biały, lecz gdy noc zapadnie,
We śnie nad mem wezgłowiem straszna staje mara:
—Uchodź ztąd! woła głucho, strzeż się złud Cezara!
On wrogiem twoich braci, on twych bogów wrogiem!

Wahanie to trwa przez ciąg aktu pierwszego. Cezar postanowił wkroczyć do Galii, ramię Weryngetorixa potrzebne mu do wykonania zuchwałych planów. Błyska też w oczy młodzieńcowi koroną królewską, ukazuje mu niepomszczony stos ojca, wspomina cudną Ganiedę, córkę Diwitiaka, z którą sierota wychował się razem, którą ukochał całą duszą młodzieńczej duszy. Diwitiak wygnany z kraju przybył też do obozu Cezara i on skłania wychowanka do zgody z potężnym sprzymierzeńcem: w jedności tej widzi ocalenie Galii.

W tem straszna wieść, uderza ich piorunem. Przybywa tajemnie Bard Klewor, z pismem nakreślonem krwawemi głoski. To krew Dunaryka zamordowanego przez Rzymian. On sam śmiertelnie ugodzony nakreślił ten list; przysłała go Ganieda. Cezar obmyślił zbrodnię, wykonał ją poplecznik jego Labienus.

Wercyngetorix nie waha się dłużej. Wnet z Diwitiakiem pośpieszy do Galii, zbierze rozpieszchłe klany, stawi czoło rzymskiem kohortom. W tejże chwili wchodzi Cezar z orszakiem:

— Jutro, rzecze do swoich, wyruszym w Apeniny! zwraca się potem do Celtita.

Popieraj me trudy,
Niech pokój błyśnie słońcem po świata obszarze.

Wercyngetorix.

A ty zgodę i miłość zaszczepisz Cesarze
Między ludźmi!...

Cezar.

Przygotuj tę chwilę wspaniałą!
Bohaterskiej twej dłoni do dzieła przystało,
Królu Wercyngetorix!

Wercyngetorix.

O! wysoko sięga
Moja duma Cezarze! w olbrzymie jej ślady
Nie sięgną dary twoje...

Cezar.

Tam ojca cień blady
Woła o krwawą pomstę, miecz składa ci w dłonie!

Wercyngetorix.

Chwilę jeszcze... to imię tak jasno rozpłonie
Że zaćmi płomień stosu!...

Cezar (do Diwitiaka i Wercyngetorixa).

Niechże węzeł nowy
Zjednoczy was tem ściślej: na czole królowej
Niech zaświeci korona, a złociste kosy
Tem czarowniej zabłysną. Celtilu, twe losy
Ustalone na przyszłość...

Wercyngetorix.

Tak, słuszne twe słowa,
Ustalone Cezarze!...

Cezar.

Wnet nam chwała nowa
Błyśnie na polu nowem gdy pójdziem w zawody.

Wercyngetorix.

Tak jest, pójdziem Cezarze...

Cezar (do Antonina).

Mowa jego zgodna
Z memi słowy, lecz oko, lecz głos... radbym do dna
Przebił wzrokiem tę duszę...
(To rzekłszy Cezar odchodzi z orszakiem).

Wercyngetorix (patrząc za odchodzącym).

Nie z twojej krwawej ręki przyjąć mi przystało,
O! prokonsulu rzymski, dłoń dziewicy białą!
Maż być zdrady zapłatą, miłość, kwiat uroczy?
Nigdy! ona mych świętych progów nie przekroczy,
Aż trzykroć konie galskie twardemi kopyty,
Spławią się w krwi twych kohort. Cezarze niesyty!
(ukazuje łódź stojącą u brzegu).
Pomkniem na skrzydłach wiatru! woła z uniesieniem, my uprzedzim Cezara!
Drgnij Galio! gdy jutro z pomrokiem wieczoru,
Zagrzmią bojowe hasła na szczycie Montdoru!

Drugi akt odbywa się w Żergowii, na miejscu zborów. Noc zapadła z jednej strony, a wzgórzu po nad jeziorem, sterczą mury świątyni, wielki płomień bucha u wnijścia, po lewej ręce dom Diwidiaka. Ganieda czuwa ze starą piastunką, niespokojnem okiem pogląda w stronę, skąd na wezwanie jej, przybędzie ojciec z Celtilem. Lud tymczasem gromadzi się w koło świątyni. Kapłanki Kory, pielęgnują w niej święty płomień. Potęga tych dziewic wszechwładna. Ich obowiązkiem, hartować oręż, zanurzając go we wrzącej wodzie, i zaklęty modlitwą składać w dłoń zapaśników; one to świętym nożem godzą w pierś ofiar, jedno ich słowo złamać może wyrok Druidów. Ganieda miała też należyć do ich grona.

Piastunka.

Tobie głosem wyroczni, taki los wskazany.

Ganieda.

Pomnę, gdy nad Ren Celtil zaganiał Germany,
Po zwycięztwie do kraju chęć wiodła go skora,
Powrócił, wśród dziewięciu kapłanek jeziora,
Miałam stanąć na straży przy płomieniu świętym.
Gdy Celtil to posłyszał, gniewem niepojętym
Oko jego zabłysło. I mnie zbrakło siły,
Serce dobrego ojca moje łzy skruszyły,
Przed wyrokiem ojcowska skryła mnie opieka.
W gronie świętych kapłanek próżne miejsce czeka,
O! nie dla mnie ten ołtarz połyska grobowo,
Z mych ust wiecznej przysięgi nie wybiegło słowo,
Jam wolna, jam kochana, ja kocham bez trwogi!

Tłum wzrasta około świątyni, to noc tajemniczych obrzędów. Rok stary kona, nowy rozpocznie się niebawem. Chwila to tem uroczystsza, że śmierć Dunoryka zamordowanego przez Rzymian poruszyła umysły Gallów. Na wieść o popełnionym gwałcie, przybył z głębi leśnej wyspy bretońskiej, stary Druida Kadwallon, który sam jeden ma moc, ściągnąć zaklętem słowem, pioruny nieprzebłaganych bogów.

Nagle ognisko gaśnie, roztwierają się drzwi świątyni, wychodzą z nich szeregiem Owaci i Druidowie. Kadwalon ukazuje się w orszaku Druidów. Wodzowie z proporcami w ręku, prowadzą zbrojne klany, kapłanki w bieli mają czoła uwieńczone werweną.

Chór Owatów wyraża powszechną grozę:

W koło rozpacz, w koło trwoga,
Ziemię słoni mrok zwodniczy,
Zgaszon mściwą ręką boga,
Płomień życia tajemniczy.
Wicher z jękiem dmie złowrogo,
Ryczą groźno białe tury,
Sykający paszczą srogą,
W skałach pełza smok ponury.

Groźniej jeszcze pobrzmiewa chór Druidów. W imię wytoczonej krwi Dunoryka, powołują Gallów do odwetu.

O ludu! gdy nie wiesz, jak pomścić krwi świętej,
W proch czołem!... o ludu przepadnij przeklęty.

Zaczem rozbrzmi bojowa trąba, dwoista ofiara spełnić się musi na przebłaganie mściwych niebios. Kadwallon głosi okrutny wyrok.

By sprawiedliwa bogów zważyła się szala,
Niech za krew Dunoryka popłynie krew Galla.

Krew ta spłynąć ma z żył niewinnej ofiary, gotowej poświęcić się dobrowolnie dla ocalenia braci. Wprzód jeszcze piorun klątwy uderzy w przeniewierców: tymi przeniewiercami Diwitiak i Wercyngetorix.

Otóż i oni, przybiegają by wydrzeć Galią z rzymskich szponów. Widok ich tem większą rozbudza wściekłość w Kadwallonie. Napróżno Ganieda zasłania ich obu, napróżno ukazuje list Dunoryka powołujący ich do Galii.

— Nie wierzcie im! woła Kadwallon, oni związani z Rzymem! oni was rzucą w krwawą paszczę Cezara!

I wyciąga do góry obie ręce: słowem zaklęcia wyzywa bogów.

Ganieda (z najwyższą rozpaczą).

Idę... wesprzyj mnie Koro... w tobie ma otucha!

Kadwallon.

Oto w imię Hesusa czarnych lasów ducha...
Przeklinam...

Ganieda (rzucając się w pośród ośmiu kapłanek).

Milcz Druido! jam dotąd błagała,
Teraz ci rozkazuję...

Wercyngetorix.

Ganiedo!...

Kadwallon.

Zuchwała!
Z kąd prawo?

Ganieda.

Jam kapłanka! niegdyś na jeziorze
Dzieckiem już ślubowałam poświęcić się Korze,
Te trzy ruszczki zielone dar bogini drogi,
Tajemnicze przybytku rozemkną mi progi.

Wercyngetorix.

Co rzekłaś?

Ganieda.

Przyszła pomsty i ofiary chwila!
Ja ściągam z po nad głowy ojca i Celtila
Piorun strasznem zaklęciem z niebios wywołany,
Rzucam go na Cezara, na Rzym i Rzymiany!

Kadwallon oniemiał; z orszakiem Druidów powraca do świątyni. Ganieda odbiega na chwilę od kapłanek, klęka w progu domu rodzicielskiego, żegna go z głębokim żalem.

Już mi stopą nie sięgnąć za próg ukochany!
Łzawej oblubienicy, dziś kapłanki bogów,
Ztąd małżonek do swoich nie powiedzie progów!
(ukazując ojcu Wercyngetorixa)
Ojcze! gdy jego szczęście we mgłę się rozwiało,
Ukochaj go jak syna, on będzie twą chwałą!

I powstaje, zarzuca na głowę biały welon, łączy się z orszakiem Druidów i Druidek.

Akt trzeci prowadzi nas do wnętrza świątyni. W głębi trzy słupy granitowe tworzą otwarty ganek, za nim widać jezioro święte. Ganieda czuwa sama u ołtarza, po za sceną Druidki zanurzają miecze w kotle, pieśń ich pobrzmiewa chórem:

Wre woda, już pod kotłem święty ogień płonie,
Rozniecon tchnieniem dziewic w zielonej koronie,
W tej wodzie czarodziejskiej leży moc zaklęta,
Jej urok tajemniczy śmiertelnym nieznany,
Ów miecz posiędzie tylko bohatér wybrany,
Co na rozkaz niebiosów skruszy bratnie pęta.

Słyszy pieśń Ganieda, serce jej uderza gwałtownie; któż inny jeśli nie Wercyngetorix, podejmie ten oręż zaklęty? Któżby inny oswobodził Galią? Ale ponury chór Druidów przypomina jej, że nim ten miecz zabłyśnie w dłoni bohatéra, musi wprzód ugodzić w pierś niewinnej ofiary. I któż pyta, będzie tą ofiarą, kto będzie ofiarnikiem?

Ostatnie pytanie rozwiązuje Kadwallon. Wchodzi z orszakiem Druidów, składa oręż w ręce Ganiedy, przemawia do niej uroczyście.

Oto miecz trzykroć w wodzie zanurzon zaklętej,
To straszny miecz zwycięztwa, miecz po trzykroć święty!
Kapłanko, wyrok nieba składa je w twe dłonie,
Nich żar nadprzyrodzony w twej piersi rozpłonie,
Ten kruszy więzy ducha, kto zabija ciało!
Modlitwą ukrzep ramię, uderz w serce śmiało:
Niech ofiara nim skrzydła do lotu rozpostrze,
Strumieniem krwi przeczystej zczerwieni to ostrze,
Zbawca Gallów tym mieczem dokupi się sławy!

Ganieda (ze zgrozą).

Jaż mam w piersi człowieka zanurzyć miecz krwawy?
Ja, zbroczyć w krwi niewinnej mą rękę niewieścią?
Widzieć członki drgające konania boleścią!
Ten miecz pali mi rękę... Oh! sił mi nie stanie.

Druidki uprowadzają Ganiedę... wsiadają wszystkie na łódź, odpływają jeziorem. W tejże chwi i

tłum ludu napełnia wnętrze świątyni. Tu następuje rzewna scena, wzięta z ówczesnych obyczajów, świadcząca o głębokiej wierze galskiego ludu. Matki składają na ołtarzu listy do zmarłych córek, synowie znoszą zaszczytne trofea w upominku dla zmarłych ojców dłużnicy przynoszą kwoty pożyczone niegdyś od zmarłych wierzycieli. Ten który ma wytoczyć krew za chwilę, spełni te polecenie żywych w zaświatowych przestrzeniach. Kto będzie ofiarą? Niewiadomo. Wyrocznia milczy. Wodzowie galscy gotowi na śmierć, ale żaden jeszcze nie odebrał tajemniczego znaku. I oto przybiega Celtil, opowiada co widział: własne widmo stanęło przed nim.

Wśród słupów granitowych, co rzędem w około
Starożytne przybytku okrążają czoło,
Rysowała się postać rycerza wysoka.
Obrócił głowę, spojrzał... ten dziwny blas oka
Gromem utkwił w mej piersi... czyż mi ludzkiem [słowem
Określić to com uczuł? W tem widmie grobowem
Poznałem własną postać, jakby w wód krynicy!...
O! jam w tej krótkiej chwili przeżył wieczność całą,
Głos zaniemiał w mej piersi, serce bić przestało,
Wtem obrócił do góry łzą przyćmione oko,
I ręką wskazał przestrzeń niebiosów szeroką,
I niby ognik błędny zgasł na tle pomroku.

— Cud! cud! wołają tłumy.

— Wyrocznia przemówiła rzecze Kadwallon, kto widział własną postać, ten wolą bogów skazany na ofiarę.

Celtil składa miecz i zbroję w ręce Owatów, klęka u stóp ołtarza. Druidy stoją w półkole. Bardowie potrącają w harfy, na pieśń ich odpowieda z jeziora chór Druidek:

Uderzmy! uderzmy! krwi pragną niebiosy,
I Kora krwi chciwa zżyma się już!
Śmiertelnych na ziemi oddane jej losy,
Z rozkoszą w ich łono zatapia nóż!

I łódź przypływa do brzegu; dziewięć kapłanek wysiada z niej. Ganieda z mieczem w ręku wchodzi ostatnia do świątyni.

Spostrzega Celtila, cofa się ze zgrozą.

— On nie umrze! woła w proroczem uniesieniu, inny los bogowie przeznaczyli dla niego, w inną pierś ugodzi ten miecz!...

— Gdzież ofiara? pyta Kadwallon.

— Tu! zawoła Ganieda, ukazując pierś własną, i zatapia w niej ostrze. Celtil upada na kolana. Konająca podaje mu oręż, mówi z gwałtownem wysileniem.

Ten miecz ci nie skłamie,
Ja mianuję cię wodzem, ja zbroję twe ramię,
Mam prawo...
(do ludu)
Ludu! ze mną kona Celtil dawny,
Oto Wercyngetorix, miecz Galii przesławny!
On sam cię oswobodzi, jeżeli czas jeszcze!
Ha!... już zwiastunów śmierci słyszę głosy wieszcze,
Idę!... o blada Koro, tam gdzie nie dosięga
Tak straszna dla śmiertelnych, twej ręki potęga,
Ja toruję wam drogę, w świat blasku i słońca.
(do Celtila)
Ty żyj... ty walcz...

Wercyngetorix (z postanowieniem).
Twój rozkaz wypełnię do końca!

(d. n.)

Do Marzącej.

O czem dziewczę marzysz skrycie,
Proszę powiedz mi!
Czy o gwiazdce na błękicie,
Co nad tobą tkwi?

Czy o pięknych dniach majowych,
Twoje serce śni,
Czy o woniach jaśminowych.
Proszę powiedz mi!

Czyli może o swobodzie,
Twych dziecinnych dni,
Czy o własnej swej urodzie?
Proszę powiedz mi!

Czy o róży co ma ciernie,
Choć tak pięknie lśni,
Czy o tym co kocha wiernie,
Proszę powiedz mi!

Ach to pewnie o młodzieńcu
Marzysz w tęsknej chwili,
Ja to zgadłem po rumieńcu,
Co twarz twoją mili!

Kazimierz Lechnicki.

EUGENIA LAWAL.

powieść z życia społeczeństwa francuzkiego

napisana oryginalnie

przez

Kazimierza Gregorowicza.

(Dalszy ciąg).

Pewien czas nie zwracała żadnej uwagi na osoby zebrane w salonie. Oprzytomniawszy jednak, poczęła ciekawie przysłuchiwać się prowadzonej rozmowie.

Dotyczała takowa nowo założonego banku francuzko-hiszpańskiego, udzielającego większy procent aniżeli wszelkie inne instytucye kredytowe, a nadto przypuszczającego do dywidendy czystego zysku.

Działania banku oparte były na kopalniach, winnicach i fabrykach, tak że wartość nieruchomości przewyższała o wiele ogólną cyfrę zaciągniętych pożyczek.

Zupełna odpowiedzialność i wielkie korzyści, były powodem nadzwyczajnego podwyższenia wartości puszczonych w obieg akcyi Towarzystwa. Dyrektorzy administracyi centralnej byli i są oblężonymi przez osoby, chcące im powierzyć posiadane kapitały. Jeden z obecnych znalazłszy sposobność kupienia akcyi z pierwszej ręki, zarobił w ciągu trzech dni sto pięćdziesiąt tysięcy franków.

Wiadomości zebrane niespodzianie zastanowiły wielce panią Lucas, ale zarazem oburzenie jej przeciwko Bussonowi było zdwojonem, bo okazał niedbalstwo do niedarowania, nieużywszy jej kapitałów, kiedy nastręczoną była sposobność osiągnięcia tak znacznego zysku.

Zgryziona nadzwyczajnie wróciła do domu, nie wiedząc zupełnie, jak wybrnąć z tak przykrego położenia. Z rozpaczy chciała się położyć w łóżku i posłać po doktora, gdy nadspodziewanie przybył Busson.

— Osobiste moje sprawy nadzwyczajnej wagi, rzekł przybyły, spowodowały, że nietylko nie mogłem stawić się wcześniej na wezwanie pani, ale że przybywam jedynie z prośbą o oddanie mi ważnej usługi. Po wielu staraniach bank francusko-hiszpański obiecał wyłącznie dla mnie powiększyć liczbę akcyi i przyjąć odpowiedni kapitał. Jest to interes złoty, niełatwy do napotkania. Stosownie do umowy, jutro ma nastąpić wymiana wzajemna, a ja dzisiaj zniewolony jestem wyjechać z Paryża na czas jakiś. Proszę więc szanowną panią, zastępczo za mnie złożyć sto tysięcy franków i odebrać akcye.

Oto jest adres banku, a czynność nie przedstawi najmniejszej trudności, będzie niejako machinalną, bo dom ten jest nadzwyczajnie uczciwy, to też można mu powierzyć miliony bez najmniejszego kwitu. Dobroć okazaną mi przez panią w tej mierze, odsłużę tysiąckrotnie w przyszłości, a teraz do zobaczenia.

— Panie kochany! zawołała kobieta rozpaczliwie widząc że Busson zabiera się do wyjścia, pogrążoną jestem w najokropniejszych kłopotach, proszę...

— Wkrótce pani wrócę mówił Busson otwierając drzwi.

— Kuzynku drogi zatrzymaj się! Krzyknęła pani Lucas, używając po raz pierwszy tej nazwy, w nadziei wzruszenia serca nielitościwego człowieka.

Srodek jednak tak niezwykły był daremnym, Busson zbiegł szybko po schodach.

— Obrzydliwy samolubie! zawołała rozgniewana kobieta, Bóg cię skarze za brak litości dla biednej wdowy.

Wypadało jednak w każdym razie dopełnić zlecenia; w tym więc celu pani Lucas udała się wedle wskazanego adresu.

Usłyszała tam jednak z największem zadziwieniem, że bank odmawia przyjęcia stotysięcy franków pana Bussona, bo zapadło postanowienie dozwalające przyjmować do liczby akcyonaryuszów, jedynie tylko osoby przedstawiające kapitał trzechkroć sto tysięcy franków.

W tej chwili widocznie Mefistofeles nasunął myśl pani Lucas, podstawienia swego nazwiska w miejsce Bussona; celem zagarnięcia na swoją własność ogromnych zysków spodziewanych, a jednocześnie ukarania niegodziwego kuzynka, za okazaną w dniu wczorajszym nieczułość.

Myśl i wykonanie nastąpiły szybko po sobie; zaślepiona kobieta cały kapitał posiadany przelała do kasy banku francuzko-hiszpańskiego, a za powrotem Bussona zwróciła mu sto tysięcy franków, nie chcąc uronić żadnych korzyści.

Busson odegrał komedyą wyśmienicie, udając gniew nadzwyczajny przy uroczystem oświadczeniu, że nie przestąpi progów niewdzięcznej kobiety, jako działającej względem niego podstępnie i z najwyższem lekceważeniem.

Głośna była w swoim czasie w Paryżu sprawa dotycząca wzmiankowanego banku. Kilkadziesiąt osób, zajmujących niepospolite stanowisko w świecie, powołanych było przez akt oskarżenia, do zdania sprawy ze współki zawiązanej celem obdzierania łatwowiernych kapitalistów.

Wyrok sądowy skazał niektórych winowajców na więzienie; wielu znikło bez wieści; a główni twórcy całego dzieła, uniknęli nawet wszelkiego podejrzenia. Do liczby właśnie ostatnich należał Busson, zacierający ręce z radości, bo odniósł wielkie korzyści bez poniesienia najmniejszego szwanku.

Tymczasem pani Lucas odbywała spokojnie podróż, wedle wskazówek doktora. Rozporządzając niby dochodem znacznie zwiększonym, zabrała z sobą nawet guwernantkę, aby nie przerywać edukacyi

Eugenii. Był to jedyny czyn w jej życiu, wskazujący pewien zarodek szlachetniejszego uczucia.

Nie czytając dzienników, nie wiedziała o wypadkach, dotyczących banku francuzko hiszpańskiego. Za powrotem do Paryża dopiero zgłosiwszy się po należny jej procent, została powiadomioną o utracie całego majątku.

Cios był straszliwy. Pani Lucas jak martwa upadła na posadzkę, i przywieziono ją do domu bez przytomności. Poleżawszy czas jakiś na łużku, zerwała się z niego jak waryatka, krzycząc w niebogłosy.

— Nie, to niepodobna, to marzenie, to sen!

Niestety smutna rzeczywistość wypro wadziła ją ze wszystkich złudzeń. Służba bowiem zabierając cenniejsze przedmioty, wynosiła się cichaczem z domu, a w zamian przybywali tłumnie liczni dostawcy jakich pani Lucas nie popłaciła przed swoim wyjazdem, chcąc z sumy tym sposobem zatrzymanej wyciągnąć procentowe korzyści.

Pani Lucas słysząc po raz pierwszy w życiu groźne domaganie się o pieniądze, straciła do reszty głowę; płaciła więc wszystko, co od niej żądano, wyczerpnąwszy tym sposobem nietylko gotowiznę. ale nawet fundusz przeznaczony na pogrzeb i nadgrobek.

Dla opędzenia najpierwszych potrzeb życia wypadało sprzedawać ruchomości, lub zastawiać ubranie.

— Boże wielki! wołała pani Lucas, wijąc się z bulu po kanapie, za co mnie tak straszliwie ukarałeś? Dlaczego ja poniosłam stratę a nie Busson? On mężczyzna, on bogatszy ode mnie. Dzisiaj pozbawiona wszelkiego mienia, jestem postrachem dla ludzi. Unikają mnie pozorni przyjaciele; uciekła służba, i ja sama, sama jedna... umrę na ulicy w nędzy i opuszczeniu.

— Matko nie jesteś sama, dał się słyszeć niespodziewanie głos w pokoju nie jesteś opuszczona bo ja jestem i będę zawsze przy tobie. Nie umrzesz w nędzy, bo będę pracować i zaopatrzę wszystkie twoje potrzeby.

— Kto to mówi? Kto mnie nazwał matką? pytała pani Lucas ze zdziwieniem. Rozpacz tak silnie zawładnęła całem jestestwem biednej kobiety, że zostawała ciągle jak w gorączce; nietylko więc zapomniała o Eugenii, nietylko nie poznała jej głosu, ale nie wiedziała nawet, iż poczciwa panienka z twarzą zalaną łzami, od godziny już zostaje na klęczkach przy niej, całując ją po rękach i twarzy i ochraniając od upadku na podłogę.

Eugenia dotychczas nazywała panią Lucas nie inaczej jak kochaną opiekunką lub panią. po raz pierwszy więc dzisiaj użyła miana matki. Domyślność szlachetnego jej serca wskazała niezawodny środek, do złagodzenia cierpień zrozpaczonej kobiety, przez wzmocnienie węzła łączącego ich wzajem.

— Kto mnie nazwał matką? zapytała powtórnie pani Lucas kierując wzrok martwy w stronę usłyszanego głosu. Ah! to ty Eugenio, mówiła wracając do oprzytomnienia. Zacna, poczciwa dziewczyno, nazywasz mnie matką właśnie w tej chwili, kiedy ja pozbawiona wszelkich środków utrzymania nie mogę być dla ciebie najmniejszą pomocą. Biedna sieroto! Biedne dziecię moje, jaka cię przyszłość czeka? Co ty poczniesz na świecie bez najmniejszej opieki?

— Nie kłopocz się o mnie kochana matko, odpowiedziała Eugenia, bo ja dam sobie radę na świecie. Wyszłam już z lat dzieciństwa, za pięć miesięcy skończę lat siedmnaście, a dzięki ś. p. ojcu memu, jakoteż tobie droga matko, odebrałam edukacyą staranną. Posiadam kilka języków dokładnie; znam rysunki i malarstwo; dobrzy znajomi pomogą, znajdę więc lekcye, a tem samem obroniemy się droga matko nietylko od nędzy ale i od biedy. Zapomnijmy więc o przeszłości; wystawmy sobie dawniejsze dostatki i sposób życia jak sen znikomy, a myślmy raczej o stawieniu mężnego czoła zagrażającym okolicznościom.

Pani Lucas z rozczuleniem patrzyła na Eugenię, bo malutka iskierka nadziei wstąpiła w jej serce. Nie była samą, nie była opuszczoną przez wszystkich; nadto miała przy swym boku serce prawdziwie kochające, co podobno jest największą osłodą we wszelkich utrapieniach doczesnego żywota.

Znając jednak lepiej przepisy dotyczące nauczania, wiedziała że dla otrzymania patentu nauczycielki, wypadało złożyć odpowiedni egzamin, a nie umiała samoistnie osądzić; czy Eugenia była do tego odpowiednio usposobioną, i czy czasem wiek niedostateczny nie będzie jej stać na przeszkodzie. W każdym razie wykonanie tych zamiarów wymagało pewnego czasu, a niestety! zbywało na środkach do opędzenia najpierwszych potrzeb.

— Ach! jaka szkoda! zawołała pani Lucas pod wpływem tych myśli, że popłaciłam rachunki kupców i dostawców. Mnie ludzie oszukali. a tem samem zwolnili mnie od obowiązku, zachowywania względem nich ścisłych zasad rzetelności.

Eugenia z największem zadziwieniem spojrzała na mówiącą i rumieniec wstydu zakwitnął na jej pięknem obliczu.

Nastąpiła chwili milczenia, Eugenia bowiem ciągle myślała nad znaczeniem usłyszanej zagadki, opiekunka jej zaś była trochę zmieszaną, wypowiedziawszy zbyt głośno tajemne swoje myśli i zamiary.

Nareszcie zacna panienka, klasnąwszy w dłonie z radości, rzekła z uśmiechem widocznego zadowolenia.

— Rozumiem doskonale droga matko co znaczyła mowa twoja. Chcesz mnie próbować, chcesz przekonać się, czy nieszczęście jakie nas spotkało nie zniweczyło zasad prawości i cnoty, jakieś zaszczepiła w mojem sercu. Oh! uspokój się droga matko, bo przybrana twoja córka będzie zawsze godną ciebie. Nie uczynię nigdy nic takiego za co mogłabym się rumienić w obec świata. Jesteśmy ubogie, ale śmiało możemy każdemu spojrzeć w oczy i z tej drogi nie zejdziemy nigdy. Opatrzność nie opuści nas, ot i teraz mamy środek, do wybrnięcia z kłopotu dotyczącego patentu nauczycielki. Nie gniewaj się tylko droga matko, mówiła z przymileniem, skoro wspomnę o kasie oszczędności, gdzie z łaski twej jest złożone przeszło tysiąc franków. Suma ta może nam wystarczyć na długo. Chciałam o tem dawniej powiedzieć, ale lękałam się ściągnięcia twej nagany.

Pani Lucas z wielkiem zadowoleniem powzięła wiadomość o ostatecznym chociaż przemijającym środku utrzymania. Zdumioną jednak była nadzwyczajnie, widząc szesnasteletnią panienkę, wśród złowrogich okoliczności, przechowującą zawsze jednostajny hart duszy i niezakłóconą niczem swobodę umysłu.

— Widocznie młoda, poetyczna, z silną wyobraźnią, myślała, to widzi cały świat w różowych barwach. Doświadczenie ostudzi te piękne ideały, a w takim razie i mowa jej i uczynki będą odmienne.

Przypuszczenie jednak podobne, było bardzo nieprzyjemne w swoich następstwach; Eugenia bowiem stanowiła dla niej ostatnią deskę ocalenia, gdyby więc zmieniła dotychczasowe usposobienie, to przedewszystkiem pozbyłaby się przybranej matki, dla ulżenia sobie ciężaru żywota.

Pod wpływem tej myśli pani Lucas objęła w pół Eugenię, a przycisnąwszy ją silnie do swego serca, rzekła głosem o ile możności najczulszym.

— Wszak prawda Eugenio, że ty mnie kochałaś i kochasz?

— Kochałam cię z całego serca, odpowiedziała panienka z zapałem, a dzisiaj zdaje mi się, że cię kocham jeszcze więcej, bo cierpisz i jesteś nieszczęśliwa.

— Nie opuścisz mnie zatem nigdy, zostaniesz zawsze przy moim boku? mówiła pani Lucas z naleganiem, przysięgnij mi na to moje dziecię.

— Przysięgam ci matko na pamięć ojca, odpowiedziała Eugenia, że aż do końca życia będę twoją nieodstępną towarzyszką.

— Córko moja droga! zawołała pani Lucas z prawdziwem rozczuleniem, wierzę twemu słowu i błogosławię dzień, w ktorym przyjęłam cię do swego domu. Nie umiałam dawniej ocenić należycie twego serca i starałam się niweczyć drogocenne skarby uczucia, posiane ręką zacnego ojca. Błądziłam; cóż jest wznioślejszego nad poświęcenie dla drugich.

Uczyniona jednak przez Eugenię wzmianka o końcu życia, zaniepokoiła wielce kobietę; pomimo woli więc ujęła jej rękę i poczęła rachować uderzenia pulsu, wydające się jej za nadto pośpiesznemi.

Eugenia łatwo zrozumiała, co znaczy ta niespodziana troskliwość o jej zdrowie, obejmując więc szyję pani Lucas, rzekła z wesołym uśmiechem:

— Nie bój się droga matko, nie umrę; zdrowie moje jest doskonałe. Czuję tyle sił żywotnych, że przeniosę najcięższą pracę i największe nieszczęścia.

Niewątpliwie zacna i energiczna panienka, byłaby doprowadziła do pomyślnego skutku zamiary przez siebie powzięte. Wykształcenie jej bowiem, zdolności i talenta stawiały ją wyżej od wielu nauczycielek, zaszczyconych patentem już nietylko pierwszego ale i drugiego stopnia.

Na nieszczęście Busson czuwał nad ofiarami swej przebiegłości, zamierzywszy pokierować dalszym ich losem, odpowiednio do swoich widoków.

Wedle zasady ustalonej, osoby ogołocone przez siebie z majątku, usuwał z Paryża i rzucał je pomiędzy niższe warstwy społeczne, celem przerwania raz na zawsze dawniejszych ich stosunków. Niechciał więc aby Eugenia była nauczycielką gdziekolwiekbądź, a szczególniej w Paryżu. W tym celu nasłał jedną ze swoich przyjaciółek, zachowującą niby niezmienną przyjaźń dla pati Lucas, z zaleceniem aby nad nią czuwała, otaczając ją opieką i radami. wedle wskazówek przez niego udzielonych. Pod wpływem tej niecnej kobiety, sprowadzeni niby profesorowie, znaleźli Eugenią za młodą i niedostatecznie przygotowaną, do otrzymania patentu nauczycielki.

Pani Lucas omdlewała z boleści, bo znikł ostateczny środek ratunku.

— Nie ma innego sposobu, mówiła udana przyjaciołka, tylko trzeba zapukać do serca dawnych znajomych. Cóż pani myśli o Bussonie? To bardzo zacny i uczciwy człowiek.

Pani Lucas z pewną nieprzyjemnością usłyszała wymówione to nazwisko: cała przeszłość ubiegła stanęła żywo w jej pamięci: ale pod wpływem zgnękania nie odpowiedziała ani słowa.

W trakcie tego Eugenia nagle wstała z krzesła, a podszedłszy ku pani Lucas uklękła przed nią, i położywszy głowę na jej ramieniu rzekła:

— Nie życzyłabym sobie kochana matko, żądać pomocy od dawnych przyjaciół. Przypomnij sobie ich przyjęcie, skoro mając nadzieję złożenia egza-

minu oddaliśmy im wizytę jedynie tylko w celu znalezienia lekcyi. Prawie wszyscy zbyli nas grzecznemi słówkami, objawiając w sposób dosyć wyraźny chęć wyprawienia nas jak najprędzej ze swego domu. Ubliżyłybyśmy własnej godności, czyniąc krok powtórny, w przedmiocie jeszcze tak drażliwym.

— Cóż jednak poczniemy biedne dziecię? mówiła pani Lucas rozpaczliwie.

— Nie mogąc zająć wyższego stanowiska w społeczeństwie, odpowiedziała Eugenia, pełnić będę obowiązki podrzędne, aby tylko uczynić zadosyć twoim potrzebom kochana matko. Nie mając przeto prawa zostania nauczycielką, będę kucharką, bo dzięki twoim radom, skorzystałam wiele przy naszym kucharzu, a resztę uzupełnią książki wydane w tym przedmiocie.

W takiem położeniu rzeczy, mniemana przyjaciółka uznała za właściwe wypełnić ostateczne zlecenie Bussona. Przyjęła zatem z największem oburzeniem myśl podaną przez Eugenią; udzielając jednocześnie radę pani Lucas, zażądania od Bussona zwrotu stu tysięcy franków, danych jej kiedyś dla złożenia w banku francuzko-hiszpańskim.

— Cała strata spada na panią, mówiła przyjaciółka: a byłoby się stało inaczej, gdyby pani była zatrzymała u siebie pieniądze jej powierzone.

Rozumowanie powyższe trafiło zupełnie do przekonania pani Lucas, bezzwłocznie przeto napisała do Bussona list odpowiedniej treści.

Odpowiedź wielce poważna nadesłaną była wkrótce.

— Wedle mego sumiennego przekonania, pisał Busson, żądanie pani jest niesłusznem; niechcąc jednak być sędzią własnej sprawy, oddaję zaszły wypadek, pod uznanie piętnastu osób znanych i szanowanych w Paryżu. Postanowienie przez nich wydane spełnię jak najściślej, choćby nawet jego osnowa była dla mnie najuciążliwszą.

Chciał umyślnie nadać pewien rozgłos całej sprawie, aby okazać publicznie prawość swojego postępowania.

Wyrok ustanowionych sędziów nie mógł być wątpliwym. Pani Lucas działając podstępnie względem Bussona, straciła prawo nawet do litości, to też odpowiednie postanowienie jednomyślnie było ogłoszonem.

W tej chwili postępek Bussona był niezrównanym. Podszedłszy bowiem ku pani Lucas podał jej rękę mówiąc.

— Wedle zasad prawa i uczciwości, nie jestem dłużnym pani ani jednego susa. Nie zapomniałem jednak o łączących nas węzłach pokrewieństwa. Proszę więc z całym pokojem patrzeć w przyszłość, bo rozciągnę opiekę tak nad tobą kuzyno, jakoteż nad panną Eugenią, dokładając starania, aby strata majątkowa była dla was o ile możności najmniej dotkliwą.

Oświadczenie Bussona wysłuchanem było z uniesieniem przez zebranych sędziów. Pani Lucas niemając innego środka ratunku, z wdzięcznością przyjęła tyle niespodzianą opiekę. Wieść zaś o całej sprawie zwiększyła Bussonowi liczbę klientów, bo przypisywano mu już nie tylko rozum i uczciwość, ale i najszlachetniejsze serce.

Rozdział III.

W okolicach miasteczka E..... obok dóbr ziemskich należących do Bussona, znajdowały się dobra Verrieres będące własnością pani Lagrange. Była to kobieta bardzo bogata, ale na nieszczęście chorowita, dotknięta paraliżem, prowadziła więc życie jak najzupełniej samotne, nie przyjmując nikogo u siebie.

Straciwszy wcześnie męża i dzieci, zostawała jedynie pod opieką służących; prosiła więc Bussona o znalezienie jakiej osoby dobrze wychowanej i znającej świat, chcącej za odpowiedniem wynadgrodzeniem zostawać w jej towarzystwie.

Busson sprowadził przeto swoją kuzynę do dóbr pani Lagrange, przeznaczając jej na mieszkanie oficynę dotykającą drugiej strony ogrodu, zbudowaną naprzeciwko pałacu.

Nie zapomniał również o Eugenii, bo wyśmiawszy jej zamiar zostania kucharką, namówił do roboty kapeluszy, mieszcząc ją w tym celu u jednej ze swych znajomych magazynierek w E..... położonem o dwa kilometry od zamku Verrieres.

Eugenia miała tam zapewniony stół podczas nauki i z wielką jej radością, przyobiecaną zapłatę w przyszłości.

Mieszkała jednak zawsze z panią Lucas; wychodząc rano do pracy przed ósmą, wracała nieraz dopiero późnym wieczorem.

Busson wedle zwyczaju nie pominął żadnej okoliczności, mogącej przynieść jakąkolwiek korzyść, postanowił przeto wyzyskać talent muzyczny Eugenii. Chciał więc aby dawała lekcye trzem jego młodszym córkom i w tym celu aby przyjeżdżała dwa razy na tydzień, do pałacu, przez niego zajmowanego. Sprzeciwiała się jednak temu najstarsza i ulubiona jego córka Józefina, niecierpiąca Eugenii, bo ją uważała za równie piękną, a nawet za piękniejszą od siebie.

Czyniąc zadosyć woli swej faworytki, Busson kazał wstawić fortepian do mieszkania pani Lucas; gdzie trzy panienki, dwa razy na tydzień w niedzielę i we czwartek pobierały darmo lekcye.

Eugenia będąc zawsze wielką zwolenniczką muzyki, z największą radością czyniła zadosyć życzeniu Bussona; obok bowiem posiadania ulubionego instrumentu, spełniała niejako życzenie ojca, nie zapominając o utalentowanych siostrzyczkach. Złudzenie jej w tej mierze mogło być tem większe, bo Busson w przeprowadzonej z nią rozmowie, przybrał postawę człowieka mającego nader szczupłe dochody, wystarczające zaledwie na opędzenie niezbędnych potrzeb.

Wszystkie zatem chwile naszej bohatérki poświęcone były pracy; czas więc upływał nadzwyczajnie szybko. Poczciwa panienka usiłowała czynić śpieszne postępy w obranym zawodzie, aby jak najprędzej otrzymać miano skończonej robotnicy.

Pełna wiary w siły własne, patrzyła z zupełnym spokojem w przyszłość nie doznając w sercu najmniejszej trwogi. Wedle jej przekonania, przy staraniu można było zawsze znaleźć odpowiedni zarobek, wystarczający na opędzenie potrzeb nie tyle własnych, ile głównie potrzeb swej matki przybranej. Pogodzona zupełnie z losem, odzyskała dawną wesołość, nie pokazując nigdy nikomu zachmurzonego czoła.

Posłuszeństwem i pracowitością pozyskała pewne względy u przełożonej, a mimo tego lubioną była przez swoje towarzyszki.

Osoby znające pracownie szczególniej niewieście, łatwo pojmą trudności zjednania naraz dwóch stron tyle przeciwnych sobie. Jednę przecież stronę zadowolniła Eugenia wymienionemi już przymiotami, a szlachetnością rozbroiła drugą.

Początkowo wszystkie panny pracujące patrzyły na nią z pewnem uprzedzeniem. Chociaż nie wspominała nigdy o ubiegłej przeszłości, ale bezwiednie zachowaniem swem, wskazywała staranniejsze wychowanie od innych pracownic. Okoliczność ta wywołała pewną niechęć ogólną, bo ludzie nie lubią dostrzegać żadnej wyższości, w osobach zajmujących równe im stanowiska. Nie zbywało przeto na różnych złośliwych docinkach, często bardzo dotkliwych, skierowanych do biednej sieroty, będącej niespodzianie w żywiole tyle sobie nieodpowiednim.

Niestety zwykła to kolej każdego nowicyusza, wchodzącego poraz pierwszy w życiu w grono pracowników lub pracownic ręcznych.

Szczególniej jedna ze starszych panien imieniem Teresa była nieubłaganą. Nie dała pokoju Eugenii, dokuczając jej na każdym kroku.

Zazwyczaj podobne sprawy kończą się rzewnym płaczem nieszczęsnej ofiary, przelane łzy wywołują współczucie, a raczej litość; następuje zatem pewnego rodzaju zawieszenie broni, aż do chwili znalezienia nowego przedmiotu do utarczek. Łzy więc upokorzenia są w pewnym względzie warunkiem koniecznym, do pozyskania prawa obywatelstwa.

Eugenia jednak miała zanadto silnie rozwinięte uczucie godności osobistej, aby miała wobec drugich okazać podobną słabość. Znosiła więc w milczeniu prześladowanie, nie zaniósłszy najmniejszej skargi do właścicielki magazynu, która z wszelką pewnością zniewoliłaby swoje podwładne do zmiany postępowania.

Na szczęście okrutna Teresa z powodu zakłucia doznała wielkiego cierpienia w palcu wskazującym, tyle koniecznym do szycia. Pod wpływem bólu nie mogła wykończyć pracy w oznaczonym czasie. Oddalenie jej było niezawodne, bo w podobnych wypadkach magazynierka nie przyjmowała najmniejszych wymówek.

— Chorzy niech idą do szpitala, mówiła, mój dom jest tylko dla tych, co mogą pracować jak się należy.

Teresa była w rozpaczy, przewidując utratę tak nieodzownego dla niej zarobku.

Wypadek podobny, oddalając nieubłaganą nieprzyjaciółkę Eugenii, zapewniał jej spokojność; pomimo tego zacna panienka postanowiła przyjść z pomocą Teresie, aby ją uchronić od zagrażającej nędzy. W tym celu przychodziła wcześnie do zakładu, a wychodziła później; prócz tego poświęcała połowę czasu przeznaczonego na śniadanie i obiad, wykończając pracę, przeznaczoną dla Teresy. Trwało to z górą dni piętnaście. Złośliwa robotnica nie utraciła miejsca, a przyszedłszy do zdrowia dawną niechęć bezrozumną zastąpiła najszczerszą przyjaźnią dla Eugenii, stając zawsze w jej obronie.

Nie zostało to bez wpływu i na inne panny, czyn szlachetny wzruszył ich serca, a przytem język Teresy był tak cięty, że nie chciały go lekceważyć.

Bohatérka więc nasza odzyskawszy tyle upragniony spokój, była prawie zadowoloną ze swego losu.

Na nieszczęście, usposobienie pani Lucas było jak najzupełniej odmiennem.

Nie mając ostatecznie żadnego zajęcia, a dosyć bujną wyobraźnię, wynalazła zawsze jakiś kłopot, niedający jej wypoczynku.

Zaszła jednak ważna zmiana w jej wyobrażeniach. Dawniej niepokoiła się wielce o los pośmiertny duszy i ciała; obecnie żywot doczesny i nic więcej tylko żywot doczesny stał na porządku dziennym.

Odkąd została biedną, sądziła w dobrej wierze, że jest nieśmiertelną, a przynajmniej nie myślała nigdy o końcu życia. Umierali więc wszyscy po kolei: pani Lagrange, Busson, Eugenia, a ona z przerażeniem widziała siebie samą w nędzy i opuszczeniu. Chcąc oddalić jak najbardziej tę straszną chwilę, otaczała jak największą troskliwością zdrowie trzech osób wymienionych, badając za każdą

zręcznością ich puls, przy udzielaniu rad, zaczerpiętych z własnego doświadczenia.

Pani Lagrange z wdzięcznością przyjmowała tak staranną opiekę; Eugenia z uśmiechem dobroci, ale inne było znalezienie się Busson'a.

Początkowo był zdziwiony postępowaninm pani Lucas; skoro jednak zrozumiał z półsłówek o co chodziło, postanowił wyobraźnię jej zwrócić w inną stronę, aby uchronić siebie od troskliwości nieprzyjemnej, bo przypominającej ustawicznie o niechybnej śmierci.

Przedmiot był łatwym do znalezienia.

W liczbie krewnych, odpychanych kiedyś nieubłaganie, był jeden stary kawaler nazwiskiem Desplanches, mieszkający w Nogent sur Seine, zaliczany chociaż nie do bogaczy, ale do ludzi zamożnych, bo majątek, przez niego posiadany, wynosił około stu tysięcy franków.

Pewnego więc poranku, skoro pani Lucas, witając z wielką czułością Busson'a, położyła nieznacznie palec na jego pulsie, zacząwszy liczyć uderzenia, ten usunąwszy rękę na bok, zawiązał z nią rozmowę przypominając o krewnym Desplanches, i wmawiają c łatwo w ograniczoną kobietę, że jest jedyną jego prawną sukcesorką.

— Rzeczywiście, mówił z uśmiechem, Opatrzność nie jest dla pani macochą, ale matką w całem znaczeniu tego wyrazu. Zostaje zawsze jakaś osoba w zapasie, mogąca być pani użyteczną. Trudno przypuścić, aby Desplanches miał przeżyć, już nie powiem. panią Lagrange, ale mnie i Eugenią. Jest on starszym ode mnie, a bez mała mógłby być dziadkiem Eugenii, wedle więc prawa ustalonego przejdzie do wieczności może niezadługo, a pani odziedziczy majątek chcć niewielki ale dostateczny do wygodnego i spokojnego życia.

— Nie pojmuję zupełnie, zawołała pani Lucas z radośnem zadziwieniem, jak mogłam zapomnieć o zacnym i poczciwym kuzynku, dla którego czuję w sercu mojem nadzwyczajnie wiele przyjaźni i życzliwości. Prawdopodobnie życie paryzkie utrzymywało nas w ciągłem roztargnieniu, nic więc dziwnego, że węzły rodzinne traciły na swej mocy. Wśród ciszy wiejskiej, zdaleka od zgiełku miast, zostajemy lepszymi; serca nasze przeto w tych warunkach są skłonniejszemi do uczuć szlachetniejszych. Nie uwierzysz kochany kuzynku, z jaką radością powitałabym zacnego Desplanches'a; z jaką troskliwością zbadałabym stan jego zdrowia. Doprawdy, dzisiaj jeszcze, choć listownie, zawiążę z nim stosunek bliższej zażyłości.

(d. c. n.)

O zjawiskach ruchu w państwie roślinnem,

PRZEZ

Józefa Essmanowskiego

Stud. nauk przyrod.

Rośliny, jak powszechnie wiadomo, składają się podobnież jak i ciało nasze z oddzielnych cząsteczek noszących miano komórek. Każda komórka żywa składa się z błonki i zawartej w niej tak zwanej plasmy, która mając własność skracania się, i rozciągania, jest w stanie zmieniać miejsce swego pobytu, gdy nie zachodzi żadna przeszkoda, a mianowicie gdy komórka pozbawiona jest błonki i składa się z samej plasmy, przyjmując miano nagiej komórki. Rośliny składające się li tylko z takich nagich komórek, mogą przenosić się z miejsca na miejsce w skutek wyżej wymienionych własności plasmy. Jako dowód służą grzyby szluzowate (Alyxo mycetes) komórki nagie których, dźwigają się podobnie jak zwierzęta na parę stóp, często bardzo nawet w górę po korze drzewa, jakby były obdarzone ruchem samowolnym. Organizmy te zaliczano do zwierząt, obecnie zaś uważane są za grzyby na zasadzie swego rozwoju. Prędkość ruchu bywa rozmaitą jeden z nich np. Didymium przebiega 10 milimetrów na minutę. Organizmy te badał także w rzędzie innych botaników i szanowny nasz profesor Alexandrowicz. Lecz zwykle plasma otoczona jest woreczkiem, który bardzo często pokrywa jeszcze błona twarda. W pierwszym wypadku roślina jest w możności poruszać się, albowiem woreczek wydłuża się w postaci rzęsy, którą komórki znajdujące się w wodzie, używają jako wiosła, i za pomocą której wykonywają szybkie poruszenia.

Rozmnażanie się niższych roślin możebnem jest także tylko za zmianą miejsca, czego najlepszym dowodem są wędrowne ich zarodki.

Rzecz ma się inaczej gdy woreczek plasmy otoczony jest twardą błoną. Chociaż i w tym wypadku objawia się ruch w zawartości komórki lecz nie jest on w stanie poruszyć rośliny z miejsca. W położeniu takiem znajdują się z małym wyjątkiem wszystkie rośliny. W młodych ich wytworowych tkankach. objawia się ruch materyi plasmatycznej, np. we włoskach parzących naszej pokrzywy. Lecz ruchy te w żadnym wypadku, nie są w stanie złączyć się w ogólny ruch, i tym sposobem dźwignąć całą roślinę, i objawiają się tylko w pewnych częściach roślinnego organizmu. Są one wynikiem albo zewnętrznych wpływów światła i ciemności np. sen roślin, lub też w niezwykłych wypadkach mechanicznego lub innego podrażnienia np. ruch czułych roślin. Ruchy te odbywają się powolnie lub prędko, widzialnie lub mniej widzialnie.

Jeżeli porównamy położenie liści w znanych roślinach podczas dnia i nad wieczorem, to spostrzeżemy, widoczną różnicę. Akacya nasza zwyczajna, przedstawia nam przykład zmiany położenia liści podczas dnia i nocy, zmiany które bardzo łatwo obserwować. Podczas dnia liście akacyi leżą w płaszczyźnie poziomej, za nadejściem zaś nocy opuszczają się na dół.

Zjawisko to pochodzące z przyczyny ruchu niewidzialnego dla nas, znakomity botanik Linneusz przezwał snem roślin (somnus plantarum).

Otrzymał on od profesora w Montpelier p. Sauvage roślinę Lotus ornithopodioides. Roślina ta postawiona w oranżeryi wkrótce zakwitła. Podczas dnia uważnie rozpatrywał i badał jej kwiatek, wypadkiem zaszedłszy wieczorem do oranżeryi spostrzegł że kwiatek zniknął; okoliczność ta zasmuciła go bardzo i rozgniewała, pewien był albowiem że szkodna ręka to uczyniła. Lecz jakież było zdziwienie jego, gdy na drugi dzień kwiat znowu się pojawił. Zaczął więc badać roślinę i wykrył, że przyczyna znikania kwiatu zawiera się w tem, że listeczki sąsiadujące z kwiatem podnosząc się do góry, zakrywały go ze wszystkich stron. Badając także inne rośliny Linneusz przyszedł do przekonania, że liście wielu roślin odbywają ruchy powolne, z przyczyny których mogą zmieniać położenie swe podczas dnia i nocy.

Zjawisko podobne spostrzegamy i w kwiatkach niektórych które jak np. Hemerocalis zamykają się wieczorem, a nadedniem napowrót otwierają swe bławaty.

Prawidłowość w tych ruchach, do tego stopnia jest widoczną, że jesteśmy w stanie utworzyć godziny Flory (horloge de Flore, jak nazywają Francuzi).

We Francyi roślina Ornithogalum umbellatum, L., nosi nazwisko ludowe „Pani jedenastej godziny“ (Dame de onze heures), albowiem kwiaty odkrywa o godzinie jedenastej rano. Inne rośliny odkrywają i zakrywają swoje kwiaty o pewnej oznaczonej godzinie dnia lub nocy np. o 3—5 rano (Trapogon pratensis); o 4—5. Cykorya (Cichorium intybus); o 5—6 (Leontodon taraxaeum) i t. d. Dekandol wykrył że peryodyczne zakrywanie i odkrywanie kwiatów roślin, nie zależy bynajmniej od stopnia wilgoci powietrza, lub ciepła, zależy bezpośrednio od światła; oświetlając roślinę Mirabilis Jalappa podczas nocy, za pomocą lamp, dopiął tego że kwiaty rozwarły się podczas nocy, zamiast dnia. Znajdują się rośliny u których odkrycie kwiatu zależy od stopnia „wilgoci w powietrzu. Roślina Calendula piuvialis nosi miano „pluvialis“ deszczowa z tej przyczyny, że zakrywa kwiaty przed deszczem; podczas jasnej pogody kwiaty tej rośliny otwierają się rano pomiędzy godziną 6—8, zamykają się zaś po obiedzie między 4—6, a w czas dżdżysty, lub jeżli niebo okryte jest chmurami, nie otwierają się wcale.

Wszystkie te ruchy kwiatowych listeczków mają wytknięty i oznaczony cel: kielich i korona kwiatowa ochraniają wewnętrzne części kwiatu, słupek i pręciki, organy nadzwyczaj ważne dla rośliny. Za pomocą różnorodnych ruchów listeczki kwiatowe w oznaczonych godzinach, ściśle okrywają te części delikatne kwiatu, chroniąc je tym sposobem od rozmaitych wpływów zewnętrznych szkodliwych.

Do rzędu zjawisk ruchu organów roślinnych, należy także zjawisko heliotropizmu. Zasadza się ono na tem, że części organizmu roślinnego poruszają się w kierunku źródła z którego pada na nie światło. Na zasadzie tej własności kwiatki pochylają swe główki na zachód, gdy słońce zachodzi, słońce zaś wschodzące widzi ku sobie obrócone kolorowe ich twarzyczki. Postawcie roślinę w pudełku okrytem ze wszystkich stron, z małym otworem dla światła, a przekonacie się że łodyga zagnie się w skutek dążenia do otworu, przez który światło przechodzi. Zjawisko heliotropizmu posiada ważne znaczenie dla życia roślin, Liście będąc w możności obracać się do światła, przyjmują zwykle takie położenie, żeby jak największa ilość promieni słonecznych padała na ich powierzchnię, ilość zaś promieni wywołuje mniej lub więcej energiczny rozkład kwasu węglanego w powietrzu liśćmi zielonymi, w zależności zaś od tego znajduje się proces tworzenia materyi organicznej w roślinie, fakt życiowy nadzwyczaj ważny.

Mówiąc o ruchu roślinnym nie mogę pominąć zjawisk ruchu obserwowanych w roślinie pochodzącej z Bengalu, która należy do rzędu roślin „Leguminosae“ gdzie mieści się także nasza koniczyna, łubin i t. p. tym bardziej że ruch ten zdaje się być zupełnie samowolnym: roślina ta nosi miano Hedysarum gyrans. Liść jej składa się z trzech liści niejednakowej wielkości. Jeden z nich nieparzysty, formy owalnej znacznej wielkości, dwa liście boczne parzyste, przymocowane naprzeciw siebie do wspólnego ogonka, wązkie, małe, formy owalnej. Trzy te liście odbywają ruch, lecz ruch ten jest różnorodny. Liść duży nieparzysty, nadzwyczajnie jest czuły na światło i ciemnotę.

Przy świetle podnosi się w górę, i koło południa w piękny słoneczny dzień znajduje się na jednej linii z ogonkiem; przy osłabieniu światła opuszcza się na dół i w przeciągu nocy dotyka się dolną swą powierzchnią łodygi, która także posiada własność pochylania się do światła.

Ruchy parzystych listeczków Hedysarum, nie zależą bynajmniej od ruchu liścia nieparzystego. Ruchy ich które Hufeland przezwał samowolnymi,

a Decandole automatycznymi, odbywają się zarówno we dnie i w nocy w sposób następujący: jeden z listeczków podnosi się w górę, drugi opuszcza na dół następnie pierwszy opuszcza się na dół, drugi zaś podnosi się w górę i t. d. W Indyach 2 minuty dostateczne są dla odbycia pełnego ruchu, w oranżeryach zaś naszych, ruch ten bardzo powolny. Mimo oderznięcia bocznych listeczków od łodygi, ruch w nich nie przestaje się odbywać.

Kończąc opisanie krótkie zjawisk ruchu w roślinach wspomnieć muszę o ciekawym bardzo zjawisku w świecie roślinnym, znanym w nauce pod nazwą ruchu podrażnionych organów roślin. Organami podrażnionymi nazywamy te części rośliny, np. pręciki, słupki, liście, i ich ogonki, które posiadają własność zginać się pod dotknięciem jakiegokolwiek przedmiotu, i po upływie pewnego czasu wracać do stanu pierwotnego. Rozdrażnienie części roślinnych spostrzegł pierwszy w 1600 r. Baugin na pręcikach rośliny Parcetaria officinalis. Badania uczonych wykryły, że własność tę posiadają liczne rośliny jakoto np. pręciki roślin Compositae w której to gruppie mieści si np. nasza georginia, słonecznik, astra, cykorya, haber którego pręciki przy podraznieniu skracają się. Pręciki berberysu pod lekkiem dotknięciem, zbliżają się nagle ku słupkowi. Pręciki rośliny błotnej Parnassia palustris samodzielnie podnoszą się w górę w pewnym czasie. Co się tyczy rozdrażnienia liści: zjawisko to znane jest u wielu roślin, palmę pierwszeństwa dzierży pod tym względem tak zwany Czułek (Mimosa pudica) który z tego powodu cieszy się wielką popularnością.

Miejscem pochodzenia Mimosy jest Brazylia, w którym to kraju czułek pokrywa często znaczne przestrzenie. Pod wpływem tamtejszego klimatu Mimosa staje się nad wyraz czułą. M. Martius powiada że bieg konia a nawet kroki przechodzącego człowieka, zdolne są aby czułek opuścił swe listeczki. W kraju naszym Mimosa choduje się w oranżeryi oraz w mieszkaniu, lecz rozdrażnienie liści bardzo słabe, mimo to przy dostatecznej wilgoci i temperaturze, lekkie dotknięcie ręką zdolne jest złożyć i opuścić wszystkie jej liście. Rozdrażnienie może być wywołane przez dotknięcie jakimkolwiek ciałem, za pomocą wiatru, ukłucia śpilką i t. p. Po pewnym przeciągu czasu liście powracają do normalnego stanu, rozdrażnienie zaraz może być powtórzone. Oprócz tego czułek posiada własność peryodycznego ruchu; zasadza się on na podnoszeniu się w górę listeczków parzysto, oraz zbliżeniu się ku sobie ich ogonków przed zachodem słońca. Ruchy te odbywają się powoli, niewidzialnie dla oka ludzkiego.

W Indyach znaleziono roślinę Biophytum sensitirum, obdarzoną czułością prawie w tym stopniu jak Mimosa. Badania nad ruchem tych roślin, wyjaśniły jego mechanizm, lecz cel tych ruchów i znaczenie w życiu roślin pozostaje dla nas zagadką. Odpowiedzi na zapytanie: jaki użytek przynosi roślinie rozdrażnienie jej organów, oraz ruchy wywołane tem rozdrażnieniem, oczekiwać możemy i powinniśmy od przyszłych badań.

Korespondencya zagraniczna.

Londyn 20 grudnia.

Instalacya lorda-majora.—Nieznany lud Nagasów.—List arcybiskupa z Toronto.—Rozdwojenie w kościele anglikańskim; zamierzona reforma rytuału; rozszerzanie się sekty wesleyenów.—Śmierć wielkiego Pieczętarza koronnego.—Odmówienie reporterom wstępu na egzekucye i rozprawy o zniesieniu kary śmierci.—Bohaterowie przemysłu: Józef Gellot.—Sir Rowland Hill, dobryczyńca ludzkości.—*Tajemnice Kiltart'a*, p. Dovling.—*Miłość która żyje.*—*Opadłe liście*, p Wilkie Collins.—Pojedynek angielski.—Zburzenie ostatniego więzienia za długi.

W przeszłym miesiącu odbyła się instalacya nowego lorda majora Londynu: do ceremoniału tego mieszkańcy londyńskiej City wielkie przywiązują znaczenie, a z urządzenia orszaku towarzyszącego nowemu władzcy stolicy, wyprowadzają wnioski i przepowiednie jakie będzie całoroczne jego panowanie. Ustępujący lord major, sir Karol Whetham odjął przy obejmowaniu urzędu orszakowi swemu cechę starożytnego przepychu, nie zamieszczając w orszaku hufca rycerzy zakutych w średniowieczne zbroje, gdyż uważał to za zwyczaj przestarzały i śmieszny. Wywołało to wielkie niezadowolenie trwające przez cały rok jego rządów, i poraz pierwszy od czasu istnienia tej instytucyi, City londyńskie i pierwszy jego dostojnik, zostawali w ciągłem prawie nieporozumieniu. Przyznać jednak trzeba że zawsze niemal słuszność była po stronie lorda majora. Pragnął koniecznie zaprowadzić jakiś ład i oszczędność w wydadkach municypalności i nader surowo przestrzegał we wszystkiem przyzwoitości publicznej. Zakazał produkowania w wystawach sklepowych nieprzyzwoitych sztychów i fotografii, ale wypadek zrządził że parę takich wystaw należało do jednego z aldermanów z którym przez cały prawie przeciąg panowania swego zostawał w nieporozumieniu, zamiast więc uznać w tem postanowieniu chwalebną trokliwość o moralność publiczną, oskarżono lorda-majora o niechęć żądzę prześladowania i zemstę nad niemiłym sobie kolegą. Nie chcąc narażać się na podobną niechęć, i niepopularność, nowy lord-major pomieścił w orszaku swoim czterykroć liczniejszy niż zwykle hufiec opancerzonych rycerzy.

W ogóle żartownisie wyśmiewają się i szydzą ze starodawnego ceremoniału i orszaku towarzyszącego pochodowi lorda-majora, widząc w nich tylko śmieszną oznakę pychy i próżności; dla poważniejszych jednakże umysłów, uwidomiają one zacięte walki i opór stawiany przez municypalność nadużyciom władzy monarszej, pragnącej znieść ów „selfgevermnent" którym tak chlubią się mieszczanie londyńscy. Obywatelskie dostojeństwo lorda-majora postawione jest tak wysoko, iż tylko dobrowolnie i przez grzeczność ustępuje pierwszeństwa godności monarszej: bez jego zezwolenia, nawet powozy dworskie musiałyby zjechać z drogi przed urzędową karetą lorda-majora Londynu. Tylko powozom pocztowym przysługuje prawo wymijania lub przecinania orszaku lorda-majora.

Wiadomo że po uroczystej installacyi, następuje bankiet, na którym przemawiają zwykle pierwsi ministrowie, objaśniając swoją politykę. W tym roku lord Beaconsfield przemawiał pewnym i tryumfującym tonem i zaledwie nadmienił o obawach jakie budzi stan Irlandyi i Nagasowie, ci nowi nieznani dotąd nieprzyjaciele Wielkiej Brytanii pojawiający się na horyzoncie.

Niełatwe będą mieć zadanie uczeni, pragnący zgłębić i dać nam poznać dzieje tego tajemniczego ludu, który podają za współczesnych bohaterom i pół-bożkom starożytnym. Dotąd, podczas ustawicznych wojen jakie staczają współzawodniczący z sobą władzcy indyjscy, nie zwrócono uwagi na Nagasów. Lud ten wierzy jeszcze iż wielki wąż Szesz żyje dotąd w górach zwinięty, i rządzi ztamtąd światem, oświetlonym jedynie odbłyskiem świętego kamienia „Kauthi" który postawił gdy potężniejsi od niego bogowie Aryensów, wygnali go i zmusili ukrywać się przed wzrokiem ludzi. Dotąd Nagasowie żyli wolni i niezależni w swoim kraju, który ma być najpiękniejszym w Indyach. Nie znają jeszcze broni palnej, i jak niegdyś pierwotne ludy, biją się na łuki i kusze, i podczas gdy tegoczesna cywilizacya lada dzień poniesie w ich góry, mordercze pociski i przyrządy wojenne tegoczesne, oni spoglądają spokojnie na święte wzgórza Szesza, oczekując jego natchnienia z której strony mają uderzyć na nieprzyjaciela.

Arcybiskup z Toronto ogłosił list wydrukowany w wielu tysiącach egzemplarzy, w którym zwraca uwagę na smutne położenie Irlandyi, wynikające więcej ze zmiany klimatu niż z winy utraty niezależności. „Od wielu tygodni, pisze dostojny pasterz, zaledwie trzy czy cztery razy słońce nam się pokazało; kartofle gniją w ziemi, bydło zdycha z głodu." A przypisując te klęski zmianie prądu Gulf-Stremu jaka nastąpiła od lat kilku, mówi dalej. „Zdaje się iż szybkość prądu jego zmniejszyła się i zamiast przesuwać się prędko po wybrzeżach irlandzkich, zatrzymuje się na nich dłużej, powodując gęste mgły zasłaniające Irlandyą przez całe tygodnie jakby śmiertelnym całunem. Owoce nie dojrzewają, zboże nie rodzi się w północnej części kraju, co jasno dowodzi zupełnej zmiany klimatu." Dalej arcybiskup roztrząsa kwestyą włościańską, i zwraca uwagę że należałoby rozstrzygnąć ją jak najśpieszniej, aby przed wiosną jeszczę groźnych uniknąć zaburzeń. Sam nie rozwiązuje stanowczo trudnego tego zadania, ale podaje zdrowe rady. „Dawniej; mówi szanowny kapłan, tak w Irlandyi jak w wielu krajach stałego lądu, właściciel układał się z wieśniakami, i za pracę ich oddawał im umówioną część zbiorów rolnych, dzieląc z nimi tym sposobem złą czy dobrą dolę; obecnie dzierżawiący rolę musi płacić gotówką, przez co klęski gospodarskie i nieurodzaj dotykają samego tylko wieśniaka, który przecież zawsze jednako pracować musi." Arcybiskup nie staje jednak po stronie ekonomistów politycznych, domagających się natychmiastowego uwłaszczenia włościan w Irlandyi; nastaje głównie na to, aby właściciele ziemscy starali się zapobiegać zgubnym skutkom zmiany klimatu przez zastosowanie odpowiedniej do niego uprawy i sadzenie jak największej ilości drzew, które mogłyby z czasem zastąpić torf jako materyał opałowy.

Jakoż rzeczywiście w Irlandyi znajduje się przeszło trzy miliony hektarów nieużytków, które uprawione odpowiednio lub zamienione w lasy, mogłyby ogromne przynosić korzyści. Zdaje się że te uwagi czcigodnego arcybiskupa, silne wywarły wrażenie w sferach rządzących, gdyż nie bywała dotąd czynność i pośpiech panuje w biórach zajmujących się dostawami dla Irlandyi.

(d. c. n.)

Przegląd literacki.

Paryż-Murcya.

Korespondencya z Paryża.

Pisma codzienne zdały już sprawę z wielkiego „festiwalu" hiszpańsko-francuzkiego w Hypodromie tutejszym, na rzecz dotkniętych powodzią Murcyjczyków. Zostawiamy też na boku koncerta, balety, tryumfalne pochody „Torreadorów", i pokłony przed królową Izabelą, jak niegdyś Gladyatorów rzymskich przed Cezarem. Te pokłony, powiedzmy nawiasem, zakrawały nieco na parodyą: żaden

z tych zapaśników nie miał prawa powiedzieć: „Morituri te salutant!“ żadnemu bowiem nie groziły rogi ani kopyta rozżartych byków, których tu całkiem nie było, krew nie miała popłynąć po arenie!

Z odbytaj uroczystośai podejmujemy tylko stronę literacką; to jest ów album wydany przez „prassę“, pod tytułem: „Paryż-Murcya“, który rozbiegł się w setkach tysięcy egzemplarzy, po różnych świata stronach. Co nas szczególniej uderza w tym zbiorze, to nagromadzone autografy królów i książąt, dyplomatów i mężów stanu, artystów, poetów i uczonych: nigdy, w żadnem jeszcze piśmie, imiona jakie tu widzimy nie spotkały się razem. Obok Ojca Ś-go Leona XIII, figuruje tu Garibaldi: obok Biskupa genewskiego Mermillod'a, i ojca Feliksa Jezuity, Littre zwolennik „ewolucyi“, głosiciel pokrewieństwa małpy z człowiekiem, obok Jenerałów francuzkich Can Roberta i Gallifeta, pruscy feldmarszałkowie, Moltke i Manteufel;—obok Osmana paszy, jenerałowie Hurko i Ignatiew! Pomijamy inne zbliżenia; te któreśmy przytoczyli, dość już charakterystyczne.

„Gdy opadły wody potopu, Noe wypuścił z korabia gołębicę, a ona przyleciała do niego pod wieczór niosąc gałązkę oliwną w dziobku swoim!“ Te słowa pisma nakreślił Ojciec Święty, dając ludom słodką otuchę, że mimo czarnych chmur kłębiących się po widnokręgu, nowy potop nie pochłonie już ziemi. Słowa Biskupa Mermillod tchną najwznioślejszem namaszczeniem: „przyjacielu, mówi on, nie daj upadać sercu twemu. Wygnanie zraniło mnie boleśnie, lecz nie odbiera mi nadziei. Lubię szlachetne godło: „per crucem ad lucem“; (przez krzyż do światła!) mało cenię płaczące wierzby! one nie rodzą owocu, rosnąć im tylko nad grobami!“

Po tych pełnych prostoty słowach, nie będziemy tu powtarzać dytyramby Wiktora Hugo o „braterstwie ludów“, zakończonej szumną sentencyą· „Paryż stolicą jest świata, wszelka boleść świata, ma odbicie w Paryżu.“

Gdybyśmy chcieli wnosić o wartości albumu, według sławy imion podpisanych pod ustępami, zawód nasz byłby wielki. Jedni też, jak dramaturg Augier, przyznają się z całą prostotą, że chcieli coś napisać, ale nic nowego nie przyszło im do głowy; drugim znów przyszły do głowy, rzeczy nadzwyczaj błahe, niegodne tak wielkiego rozgłosu. Poeta Franciszek Coppee, naprzykład, w gładkiem czterowierszu, wysławia piękne oczy i różowe usta kochanki. Deputowany Naquet, promotor rozwodów w izbie prawodawczej, przemawia żarliwie na rzecz wniosku swego, w którym widzi ustalenie moralnego porządku, słowem odrodzenie Francyi!

Akademik Feuillet, w radach dla żeniącej się młodzieży, wygłasza dziwną teoryą, że ograniczony młodzieniec powinien pojąć w małżeństwo, równie jak on, ograniczoną pannę, (un sot, doit èpouser une sotte); w przeciwnym razie delikatna płonka, wychodowana w cieplarni, musi pod ręką niezręcznego ogrodnika, uschnąć albo też zdziczeć. Wielka to prawda dziwimy się tylko czemu słynny moralista nie udziela swej rady pannom na wydaniu, czemu nie pokaże im całego pasma nędz i upokorzeń w pożyciu z ludźmi niższymi od nich sercem i rozumem. Odezwa do mężczyzn przebrzmi jak puste echo, bo któryż powie sobie że jest ograniczonym?

Poeta Paweł Deroulade podjął ustęp z kroniki miasta Murcyi i oddał go w kilkunastu rymowanych zwrotkach. Przedmiot sam z siebie bardzo piękny, szkoda tylko że poeta wyczerpał wszystkie farby z palety swojej, na obrazy „Kozackich Hetmanów.“ Zabrakło mu ich widocznie do odmalowania walecznych niewiast muryjskich, które po skonie mężów i braci, obroniły gród przed napadem Maurów, i utrzymały w nim króla Teodomira. Pragnęliśmy przetłomaczyć ten poemacik, ale barwy obrazu tak spłowiałe, zarysy tak ciężką skreślone ręką, że przekład stał się niepodobnym.

W artykule pod tytułem „Szkoła“, Jakes Simon były minister oświecenia, rzuca najostrzejsze prawdy w oczy Francyi przypominając zeszłoroczną wystawę. „Nie łudźmy się! woła on, obce ludy doganiają nas rączym pędem! Baczność! Gotowe nas wyprzedzić! szarpani wewnętrzną walką stronnictw, na zewnątrz strąceni z pierwszorzędnego stanowiska jakieśmy zajmowali, trzymamy jeszcze berło w dziedzinie gustu i mody. Lecz i tu inni nas doganiają. Potrzeba nam ludzi, szkoła tylko przysposobić może;szkoła daje ludom szczęście i chwałę.‘

Podobny okrzyk wybiegł z patryotycznej piersi Julles Simona, zaraz po klęskach Francyi: posłyszał go wtedy jeden z ziomków naszych, przebywający czasowo w Paryżu, i dalejże bić w bęben.

W dziełku swojem p. t. „Wspomnienia agronoma“ odarł Francyą ze czci i wiary, pokazał w niej spróchniałe do gruntu społeczeństwo, bez jutra; bez myśli ożywczej, i aby go nie pomawiano o przesadę, świadczył się odezwą ministra. Kto wie czy i rozprawa Simona w „Paris Murcie“, nie da komu pobudki do takichże wniosków: ależ sama pohopność do wsparcia nędzy bratniej, ależ cnota miłosierdzia na tak wielką spełniona skalę, jakże wymownie świadczą, że jeźli Francya upadła w tym lub owym kierunku, nie zatraciła przecież ducha ofiary, której zawdzięcza długie przodownictwo w dziejach ludów cywilizacyi europejskiej!

Wśród tych mniej więcej udatnych rzutów pióra, zajęła nas szczególniej rozprawka pana Molins, ambasadora hiszpańskiego w Paryżu. Ten znakomity mąż stanu, pokazuje w niezbity sposób, że wiek dziewiętnasty, tak bardzo spotwarzony, nie zmateryalizował serc, nie zgasił w nich iskry szlachetnych uczuć, przeciwnie nawet, ułatwiając ludom wzajemne poznanie się, wzmocnił silnie braterskie ich ogniwa.

Na potwierdzenie tych słów, p. Molins zestawia dwie daty, równie dotkliwe w dziejach Murcyi, datę 1829 i 1879 roku. Przytaczamy tu jego własne wyrazy.

„Pięćdziesiąt lat temu, piękna Murcya, ojczyzna cytryn i pomarańcz, „el huerto de Espana“, ogród hiszpański, jak ją powszechnie nazywają, stała się pastwą najstraszliwszej klęski. W dniu 21 marca 1829 roku, ziemia zatrzęsła się podwakroć, pochłonęła cztery tysiące chat i dwadzieścia kościołów. Gruzy pięćdziesięciu wsi, przywaliły tysiące ofiar—całe trzody owiec i bydła!

„Klęska, mówi autor, słaby oddźwięk znalazła we Francyi. Nie było jeszcze telegrafów ani dróg żelaznych. Wieść o katastrofie, we dwa tygodnie doszła zaledwie do Paryża. Dwór przyjął ją bardzo obojętnie, z wyjątkiem garstki emigrantów hiszpańskich, mało kto myślał o nieszczęśliwej Murcyi. W ciągu dziewięciu miesięcy, zebrano trzy tysiące sześćset franków na jej poratowanie.

„Dziś zupełnie inaczej! Jeszcze wody Segury nie dobiegły do morza, a oto iskra elektryczna zawiadamia Paryż o klęsce. Zaczem zorganizował się komitet, nim dzienniki ogłosiły odezwy, już datki sypią się pełną ręką, do ambasady hiszpańskiej. Kapłani przemawiają z kazalnic, paryżanki kwestują po kościołach. uczeni urządzają konferencye; teatra widowiska, prassa bez względu na różnice opinii politycznych, łączy się jedną wiedziona myślą. Ona to przez wszystkie swe organa, godnym wykrzyknęła chórem: „nie ma już Pirenejów!“

„Zkądże dziś taka zmiana? zapytuje mąż stanu. Bo sto tysięcy Francuzów, nie z karabinami na ramieniu, lecz z ołówkiem lub piórem, przebiegło na skrzydłach pary wąwozy pirenejskie, zwiedziła bogate kopalnie Alwernii, żyzną Murcyą, pomarańczowe gaje Alikantu; bo z drugiej strony, sto tysięcy Hiszpanów pośpieszyło do Francyi, aby wziąć udział w przemysłowych jej przedsiębierstwach, zwiedzić cuda wystawy, zwiększyć szeregi pobożnych pielgrzymów.

Zkąd takie ożywienie bratnich uczuć? Bo mnóstwo kopistów francuzkich, zalega dziś muzea i archiwa hiszpańskie, bo na ławach francuzkich szkół, mnóstwo młodych hiszpanów pobiera dziś naukę, bo następcy Velasquezów i Murillów, utworami pędzla swego, zasilają rok rocznie paryzką wystawę sztuk pięknych, bo w roku zeszłym Francya w zamian za pełne smaku wyroby z fabryk swoich sprowadziła najpiękniejsze owoce, z tej właśnie Murcyi, dotkniętej dziś powodzią, przezwanej hiszpańskim ogrodem!

(d. n.)

OPIS RYCINY KOLOROWÉJ.

Ubranie balowe. Suknia atłasowa koloru lipowego ma u dołu szeroki wolant z bufą i nagłówkiem. Przód i boki przysłonięte są jedwabnę gazą marszczoną w bufki tunika z hiszpańskiej koronki z przodu otwarta i podpięta à panier, z tyłu spuszczająca się aż na tren sukni. Stanik z bawetem, wycięty kwadratowo powleczony koronką; rękawki z bufek jedwabnych. Bukiety z kwiatów białych i ponsowych z ciemnemi liśćmi. Rękawki koronkowe.

Ubranie wieczorowe. Suknia bez trenu z tiunikową draperyą i stanikiem z baskiną odrobiona z niebieskiego indyjskiego muślinu. Drobne plisowane falbaneczki zdobią przód sukni, u dołu boczne bryty ułożone w podłużne fałdy, z tyłu upięcie z prostego bryta. Girlandy z kwiatów upięte podług ryciny. Rękawiczki oszyte koronką.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 31 Декабря 1880 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek,

Dodatek z powieściami do Tygodnika Mód Nr. 3 r. 1880.

VILLA HORTENSIA.

przez

Antonio Caccianiga.

Przekład z włoskiego

przez J. B.

(Ciąg dalszy).

Fiorina wybrała z bukietu jeden kwiatek, mówiąc:

— Chcę go dziś cały dzień mieć przy sobie, niech pan sam zatknie mi go za warkocz,—i pochyliła się ku niemu.

Chciał spełnić polecenie, ale ręka mu drżała; gdy nareszcie dokonał niebezpiecznego zadania i mógł przypatrzéć się z tak blizka ładnej, wyzywającej twarzyczce, palącym oczom i wonnemu kwiatkowi który tak ślicznie odbijał od czarnych warkoczy dziewczyny, gorący zapał natchnął go słowami odpowiedniemi do okoliczności, i już miał je wypowiedziéć—gdy wtem hrabina zadzwoniła i zalotnica odleciała śpiesznie zostawiając go samego, z zamarłemi na ustach słowami... i zagasłą fajką.

W godzinę potem Berta zeszła przejść się po ogrodzie. Od trzech dni była zamężną, a dziś od rana nie odebrała już ani listu ani telegramu któryby jej jakieś przyniósł objaśnienie. Chodziła smutna po alejach, depcząc suche opadłe z drzew liście i rozmyślając nad przykrem położeniem swojem, gdy w tem furtka zaskrzypiała, i podniosłszy głowę zobaczyła kogoś wchodzącego do parku.

Ciągle oczekując wiadomości, przez chwilkę miała nadzieję że to jakiś posłannik przychodzący rozwiązać zagadkę dziwnego jej położenia, ale podszedłszy bliżej poznała doktora Valentino Gabrielli.

Zgodnie z powziętem postanowieniem, przybywał złożyć wizytę młodej parze; spostrzegłszy młodą hrabinę, skłonił się głęboko i rzekł uprzejmie.

— Cieszy mnie bardzo że pani hrabina używa porannej przechadzki, świeże powietrze tak pięknej jesieni dobrze bardzo oddziaływa na zdrowie. Jakże się pani miewasz?

— Ach! doktorze, miewam się jak biedna wdowa.

— Co pani mówisz! czy podobna aby Cipriano odjechał w trzy dni po ślubie?...

— Nie odjechał, tylko nie przyjechał wcale.

— Co słyszę?... nie rozumiem...

Berta opowiedziała mu wszystko, nie opuszczając żadnego szczegółu, to jest jak przeszła godzina jej małżeństwa, podzielona na trzy części: ślub, śniadanie i odjazd... oraz ów prawdziwy czy zmyślony pozór pojedynku.

Doktór słuchał zdumiony, szeroko otwierając oczy, gdy skończyła mówić, zawołał:

— Głowę tracę! nie mogę tak zaraz zdać sobie sprawy z faktu tak niepojętego... ale jakiż może być powód?... co się takiego stało?... więc jesteś tu pani sama już od trzech dni?...

— Tak.

— Ach! gdybym był wiedział, byłbym przybył natychmiast ofiarować pani moje usługi... Dlaczego nie zawezwałaś mnie pani?... Nic nie wiem, nie pojmuję co w tem być może, ale widocznie jakieś zdarzenie silniejsze niż wola Cipriana, musiały go zatrzymać... Gotówbym ręczyć za niego że przybędzie niedługo...może jest już w drodze... inaczej byłby napisał do pani jak w te dwa dni ubiegłe.

Berta usiadła z nim w ganku na kamiennej ławeczce i dała mu do przeczytania dwa odebrane telegramy. Podaliśmy treść pierwszego, oto co stało w drugim:

„Nieprzewidziane wypadki zatrzymują mnie jeszcze w Mediolanie. Trzeba się poddać woli losu, silniejszej niż wola ludzka."

— No, widzi pani, wszak powiedziałem... bądź pani przekonaną że nie pochodzi to z jego winy.

— Ależ nie pisze nic kiedy przybędzie... czemuż nie zawiadomi mnie o tem i dręczy taką niepewnością?

— Bo widać sam jeszcze nie wie kiedy będzie mógł wrócić... zapewnie nie zależy to od jego woli...

— Ale jakże mam rozumiéć to poddanie się losowi... może ma to oznaczać że nie przyjedzie wcale?

— Oh! cóż za przypuszczenia!... ma to zapewnie oznaczać że trzeba czekać... nie niepokoić się tem opóźnieniem... nie dręczyć się mrzonkami.

— Czyż nie mógł napisać listu? wyjaśnić mi co go zatrzymuje—a nie zaś poprzestawać na tak lakonicznej telegraficznej depeszy, która w podobnem położeniu skazuje na niewysłowiony niepokój.

— Niech mi pani hrabina wierzy że zapewnie dla tego nie pisze iż myśli że przyjedzie nimby list doszedł. Widać nie możebnem było dotąd dać pani wyraźniejszych objaśnień; telegramy nie nadają się do poufnych zwierzeń, chyba w razie jeźli ktoś naprzód umówi się o znaczeniu wyrazów... Może chodzi tu o cudze tajemnice, o wymienienie nazwisk i wyjawienie jakich zdarzeń mogących skazić sławę lub narazić spokój osób godnych poszanowania. Mówiąc o pojedynku, nie wolno objawiać jego przyczyn... kto wie co zajść mogło?... może nie udało mu się usprawiedliwić swego przyjaciela... może świadkowie nie uznali za dostateczne powodów jakie podawał na jego uniewinnienie... straszna to rzecz gdy chodzi o życie ludzkie!... A jeźli pojedynek się odbył... może ten jego przyjaciel czy krewny został ranny... kto może odgadnąć zbieg okoliczności jakie zajść mogły?... Jeźli ktoś wziął ślub rano i zatrzymuje się gdzieś w drodze, wiedząc że żona czeka na niego, trzeba koniecznie wierzyć że musiało się wydarzyć coś nadzwyczajnego... więc jak to stoi w telegramie: trzeba się poddać losowi, silniejszemu od woli ludziej!

— Pocieszasz mnie pan trochę... może przybędzie dziś... mam nadzieję... ale jeźli się ona nie ziści?... cóż mam robić w takim razie?... Oczekując go ciągle i nie chcąc nowych wywoływać zawikłań, nic o tem nie pisałam do nikogo... spuszczałam się na wolę nieba... to znów tworzyłam różne projekta, nie wykonywając jednak żadnego... A! gdybyś pan wiedział co mi nie przychodziło do głowy, co nie wycierpiałam, ile łez wylałam w samotności!...

— Biedna! biedna kobieta! zawołał jakby do siebie.

— Już zamierzałam wracać do Mediolanu szukać Cipriano... myśląc że może moja obecność mogłaby mu tam być użyteczną... cóż myślisz o tem, doktorze?

— Sądzę że byłoby to niestosownem, tem więcej iż mogłoby się zdarzyć że zminęlibyście się w drodze. Może pani hrabina dojeżdżałaby do Mediolanu, gdy Cipriano byłby już w villi.

— Masz pan słuszność,.. ale cóż mam czynić?

— Nie ma innéj rady, pozostań pani a ja pojadę do Mediolanu, dowiem się o wszystkiem i może będę mógł zaspokoić panią, lub nawet powrócę z hrabią.. a w najgorszym razie powiem pani ustnie, czego może nie mógł ani telegrafować ani pisać.

— Jakże panu będę wdzięczna!

— Wyjadę niezwłocznie.

— Doktorze, jedna jeszcze dręczy mnie obawa... boję się nawet myśléć o tem... ale jeźli ów pojedynek... jeźli to sam Cipriano się pojedynkował?

— Niepodobna!... w takim razie byłby ślub odłożył... Czyż w dzień ślubu zauważyłaś pani w nim jakąś zmianę lub pomięszanie?

— Nie .. ale wiem że jest gwałtowny... że unosi się łatwo... Wszakże sam pan nosisz na twarzy ślady niesłychanej jego popędliwości, nie dozwalającej mu zastanawiać się nad swojem postępowaniem...

— Prawda, wychowanie i wielki majątek wpłynęły na wyrobienie się w nim tej gwałtowności charakteru... Nigdy wola jego żadnych nie napotykała przeszkód... nikt mu się nigdy nie sprzeciwił... wszystko to prawda, ale wszystko to jeszcze nie usprawiedliwiałoby pojedynku w dzień ślubu!... Uspokój się więc pani, nie dręcz się przesadzonemi obawami... wszystko się dobrze skończy... Gdyby się z kimś pojedynkował jużby gazety pisały o tem.. wiedziałaby już rodzina jego... a nic takiego nie miało miejsca. Raz jeszcze proszę, uspokój się pani, bądź dobrej myśli... nie trzeba aby Cipriano przyjechawszy zastał cię zmienioną i cierpiącą... zresztą jeźli się pani nie uspokoisz, i ja nie mógłbym odjechać...

— Będę się starać miarkować mój niepokój... ale potrzebowałam zwierzyć się komuś zaufanemu—już tak długo ukrywałam smutek i łzy moje... Nikt tu w domu nie domyśla się nawet moich udręczeń.. Jedź, doktorze, jedź i powiedz Ciprianowi że wpośród cierpień moich umiałam zachować się z godnością... aby na nazwisko jego nie ściągnąć pośmiewiska lub obmowy.

— Pani hrabino, kobieta obdarzona taką mocą duszy i tak zdrowym rozumem potrafi zawsze wyjść z godnością z najtrudniejszego położenia... Odjeżdżam więc spokojny i mam nadzieję że ta niepojęta zwłoka nie stanie się nadal zawadą do jej szczęścia.

— Miło mi słyszeć taką wróżbę z ust przyjaciela Cipriana, tak pod każdym względem godnego mego szacunku... Od tej chwili pozyskałeś pan na zawsze moją przyjaźń i wdzięczność... bez względu z czem powrócisz—z dobrą czy złą wieścią.

Tak rozmawiając doszli do kraty. Berta płakała, Valentino patrzył na nią z uwielbieniem i lito-

ścią zarazem. Ponowiwszy wzajemne przyrzeczenia, pożegnali się uściśnieniem dłoni.

Doktór Gabrielli powrócił do siebie przygotować się do drogi, Berta otarła łzy i spokojna na pozór wróciła do pałacu.

V.

Zamierzone samobójstwo Sary Yves za wielu miało świadków aby mogło utaić się zupełnie: mówiono o tem ale po cichu, nie wymieniając nazwisk. Cipriano bardzo hojnie płacił milczenie, a już same względy towarzyskie, łatwe do pojęcia w tym razie, nie dozwoliły aby zdarzenie to rozgłosiło się zbytecznie. Zresztą ponieważ fatalne to zajście nie pociągnęło za sobą żadnych złych następstw, ciekawość publiczna i plotkarze zwrócili się na inne przygody smutne lub wesołe, jakich każdy dzień dostarcza próżniakom których jedynem zajęciem zajmowanie się cudzemi sprawami. Jednak w świecie do jakiego należała Sara, dowiedziano się o wszystkiem, i zaraz zbiegli się do niej przyjaciele i przyjaciółki aby dokładniejszych zasięgnąć wiadomości.

Większą ich część odprawiono grzecznie, oznajmiwszy pierwej że był to prosty przypadek: że Sara uczuła zimno, kazała napalić w swoim pokoju i zasnąwszy zaczadziała: że rzeczywiście niebezpieczeństwo było groźne ale prędka pomoc usunęła je zupełnie, i tylko cierpi jeszcze lekki ból głowy, nie dozwalający jej przyjmować gości. Przyjmowała jednak najzaufańsze osoby i przed tymi nie ukrywała prawdy, słuchała ich podziwiań, rad i ubolewań.

Mężczyźni, myśląc o dziwnem położeniu hrabiego Cipriano, spoglądali w sufit nie chcąc nierozważnie objawić swego zdania, ale kobiety zalewały się łzami patrząc na nieszczęśliwą ofiarę, i użalały się nad nią spoglądając krzywo na hrabiego.

Cipriano zupełnie stracił głowę; nalegania doktora, przymilania i pieszczoty Sary, zachęta niektórych przyjaciół, skłoniły go że postanowił nie opuszczać młodej cudzoziemki która chciała umierać dla niego. Pochlebiał mu tak straszny dowód miłości, a zadawolniona pycha że jest kochanym nad życie, łącznie z własną jego namiętnością, zaślepiały go zupełnie.

Jeźli chciał się usprawiedliwiać, nie słuchano go; powtarzano mu że był nadto okrutny i niesprawiedliwy, że gdyby, nie sądząc z pozorów, starał się przekonać czy rzeczywiście kochanka jego była mu niewierną, nie byłby popełnił szaleństwa aby jak w otchłań rzucić się w ożenienie, i dwie zarazem poświęcić kobiety. Obecnie, obowiązkiem jest jego naprawić, o ile się da, złe jakie wyrządził i ocalić obie ofiary, wracając jednej miłość swoją której nie przestała być godną, a drugiej wolność za pomocą podania o unieważnienie małżeństwa.

Piękna Sara, którą bladość pozostała na twarzy więcej jeszcze czyniła zajmującą, odzyskała całą swoją nad nim przewagę; nie miał odwagi z nią się rozstać. W upojeniu pojednania wyznał że kochał ją zawsze, i że ożenienie jego było tylko wynikiem zemsty; z początku działał pod wpływem gniewu, następnie ulegał pewnej apatyi nakazującej poddać mu się następstwom pierwszych na tej drodze kroków. Obecnie Berta wydawała mu się jakby snem znikającym po przebudzeniu, a małżeństwo jego kajdanami paraliżującemi wszelkie jego poruszenia. Ale nigdy dotąd nie dawał sobie żadnej narzucać zawady, więc i teraz potrafi znaleźć sposób uwolnienia się od żony—która nawet nie była jego żoną i która w rezultacie nic na tem nie straci.

Jeden z rozumniejszych i rozważniejszych przyjaciół jego, przekładał mu że ludzi się i nie pojmuje ważności swego położenia, że chęć zemsty nad jaką bądź kobietą nie usprawiedliwia oszukania zacnej i szlachetnej dziewicy i skrępowania jej wolności...

— Ależ wolność ta nader krótko będzie skrępowaną odpowiadał Cipriano, ponieważ ani chwili nie byłem tam z nią razem, łatwo będzie wrócić jej tę wolność, a cała wina spadnie na mnie jedynie... A zresztą cóż mnie to wszystko obchodzi!

— Wiesz przecie że rozwody nie istnieją u nas.

— To też tu zupełnie nie potrzeba rozwodu, skoro rzeczywiście małżeństwo nie miało miejsca... a zresztą wszak kodex dopuszcza wypadki unieważnienia małżeństwa... Nie będę żałował pieniędzy; nietylko zwrócę posag, ale dopłacę drugie tyle... Ty wiesz że łatwo porozumieć się z baronem Montferrano, byle tylko płacić.. Hrabianka d'Anzano powróci do domu swego opiekuna jaką z niego wyszła tylko dwa razy bogatszą... jest ładną — w oczach tych co gustują w blondynkach — a już sama ta dziwna przygoda ułatwi jej zamąż-pójście. Niebawem uderzy do niej jaki Anglik—choćby ten oryginał sir Tomy—kochający się we wszystkich kobietach, których posiąść nie może... Ale dajmy temu pokój, nie ma o czem mówić.

I oto dla czego trzeciego dnia nie posłał do villi Hortensia ani listu ani telegramu, w przekonaniu że lepiej zostawić rzeczy własnemu ich biegowi, niż rozstrzygać je zbyt gwałtownie.

Prawdziwi przyjaciele nalegali na niego ażeby niezwłocznie powziął stanowcze postanowienie, przedstawiali całą nikczemność jego postępowania względem kobiety którą tak nagle opuścił; przekładali że było to położenie nader drażliwe i ważne, że należało niezwłocznie zająć się niem poważnie a nie czekać na wypadki z założonemi rękami, aby nie dopuścić opłakanych zawikłań, komentarzy i skandalów, a może i nowych nieszczęść.

— Ale cóż znowu! odpowiadał. Przekonacie się że ziemia jak najobojętniej odbywać będzie swój bieg około słońca, że po dniu następować będzie noc, a w sferach planetarnych nie objawi się żaden nadzwyczajny fenomen. A zresztą nie ma w tem znów nic nadzwyczajnego; cała rzecz że pożycie małżeńskie rozpoczynam od tego na czem wielu go kończy; myślę że może to nawet lepszy system. Spostrzegłszy się że żona moja nieodpowiednią jest dla mnie, kiedy jeszcze małżeństwa mego nie można brać na serjo, natychmiast wracam jej wolność, bez żadnej z jej strony szkody.

— Ale czy pomyślałeś nad tem co też może powiedzieć jej rodzina?

— A niech sobie mówią co chcą!... Powinni, zarówno jak ja, widzieć w tem jakąś fatalność, i wiedzieć że nikt nie może uniknąć swego przeznaczenia... Rzecz jasna iż ślub nie byłby nastąpił, gdybym był prędzej przeczytał list Sary. Zapewnie że nie jestem bez winy ale i strona przeciwna powinna poczuwać się do niej. Rodzina i opiekunowie powinni byli starać się zasięgnąć o mnie szczegółowych wiadomości, zamiast tego zaledwie otworzyłem usta, uchwycili mnie zaraz za słowo i opłątali jak mogli, aby nie pominąć sposobności złapania dla swej kuzynki milionowego męża... Sami temu winni; pilno im było pozbyć się panny, pannie pilno było uwolnić się od opiekunów, a szczególniej od zrzędnej opiekunki... nie opierali mi się w niczem, zezwolili od razu aby, jak tego wymagałem, ślub odbył się za miesiąc—słowem, wszelkiemi sposobami ułatwiali zawarcie małżeństwa, aby dogodzić wybrykowi młodego szaleńca, protegowanego przez niedołężnego starca... Wspólnieśmy zawinili, musimy też wspólnie pokutować za następstwa naszej niedorzeczności.

— Ale cóż temu winna ta młoda dziewczyna?

— Ta młoda dziewczyna była równie lekkomyślną jak wszyscy. Zarówno jak ja w niej, tak i ona nie mogła w ciągu kilku dni zakochać się w człowieku którego przed tem zupełnie nie znała; uszczęśliwiona że znalazła męża, zgodziła się na oddanie mu swej ręki, nie poznawszy mnie i nie kochając. I cóż dziwnego że podobne małżeństwo opłakane wywołało następstwa! Gdyby nieprzewidziane okoliczności nie zniewoliły mnie do opuszczenia Berty w godzinę po ślubie, czyż dla tego związek nasz mógłby być szczęśliwy i—przykładny?... Zachodziłaby tylko kwestya czasu... lepiej więc że się skończy prędzej.

— W każdym razie postąpiłeś sobie bardzo nagannie. Jest to niegodziwie i nikczemnie opuścić żonę w dzień ślubu, zostawić ją samą w villi, i posławszy dwa telegramy nie dać znaku życia. Jeźli nie chcesz żyć z żoną, to przynajmniej powróć ją rodzinie, a nie dręcz takim niepokojem i niepewnością. Takie postępowanie nie jest godne uczciwego człowieka, wyrządziłeś zupełnie niezasłużoną zniewagę i wystawiasz na szwank dobrą sławę kobiety, która przecież obecnie nosi twoje nazwisko. Cipriano, zastanów się; tracisz zupełnie głowę; nie masz serca, jesteś okrutny dopuszczasz się niecnego czynu; z oburzającym cynizmem wyrządzasz krwawą obelgę słabej, niewinnej kobiecie... i nie czujesz nawet jak nikczemnie postępujesz.

Takie uwagi i wyrzuty żywe na nim zrobiły wrażenie i otworzyły oczy na ważność położenia, którego ślepa namiętność nie dozwalała mu w prawdziwem widzieć świetle, tłumiąc w nim poczucie dobrego i złego. Zaprzestał niedorzecznych dowodzeń, i jak człowiek wytrzeźwiony z długiego pijaństwa, zrozumiał jasno całą zgrozę swego położenia i postępowania, westchnął ciężko i pochylając głowę wołał z rozpaczą:

— Co tu począć?... jak odrobić złe? jakiego chwycić się środka?...

Sara Yves przewidując skandal i obawiając się wpływów które znowu mogłyby wydrzeć jej kochanka, namawiała go aby opuścił Medjolan, zostawiając komuś pełnomocnictwo do załatwienia całej tej sprawy, żądania unieważnienia małżeństwa i zwrócenie rodzinie hrabianki d'Anzano i jej posagu. Nie chciała aby zasięgał rady adwokatów, domyślając się z łatwością coby mu powiedzieli.

Po wielu a wielu przedsiebranych i porzucanych zamiarach, postanowił nareszcie opowiedzieć wszystko stryjowi, w tej nadziei iż tenże podejmie się smutnego zadania unieważnienia małżeństwa; w takim razie zostawiłby mu najrozleglejsze pełnomocnictwo do przyjęcia wszelkich warunków wymaganych jako zadość-uczynienie, nie cofając się przed żadnemi stratami majątkowemi, byle raz uwolnić się od kłopotów i przykrości, jakich nabawiło go to nierozważne małżeństwo.

Sara zajęła się przygotowaniami do odjazdu a Cipriano udał się do stryja.

Stary markiz zdziwił się bardzo widząc wchodzącego do siebie synowca, gdy zaledwie trzy dni upłynęło od ślubu; jednakże pobiegł naprzeciw niemu z otwartemi rękami, zarzucając go nawałem zapytań i nie dając czasu odpowiedzieć na nie.

— Co widzę?.. Cipriano... już... w samych pe-

cząstkach miodowego miesiąca?... Cóż się to stało?... jak się ma kochana moja Berta?... Nie mogę pojąć twego niespodziewanego przybycia...

— Stryju kochany, proszę racz usiąść w swoim fotelu... przychodzę pomówić z tobą o rzeczach nader ważnych, chciej więc posłuchać mnie z całą uwagą...

— Cóż się to stało?... przerażasz mnie, Cipriano; dreszcz mnie przeszedł... mówże prędzej o co chodzi.

— Najprzód muszę powiedzieć że nie widziałem Berty od trzech dni... a zatem niepodobna mi jakichkolwiek udzielić o niej wiadomości.

— O nieba!... czy uciekła w sam dzień ślubu?

— Nie, nie ona ale ja uciekłem od niej...

— Opuściłeś żonę w dzień ślubu?... Chyba przekonałeś się że zostałeś oszukany.., mówże... mów prędzej... powiedz mi wszystko.

— Ja oszukałem biedną Bertę!

— Ty!... to być nie może!..

— Tak, to jest nie... mówiąc dokładniej, nie oszukałem jej... ale samego siebie.

— Diavolo! byłem pewny że nic już na świecie zadziwić mnie nie może, aż ty oto wprawiasz mnie w takie zdumienie... Na miłość boską! tłomacz że się jaśniej.

— Uspokój się, kochany stryju, nie unoś się; wprawdzie jest to dość szczególne zdarzenie.. ale na świecie wszystko jest możliwem.

— Wszystko jest możliwem!... i to nawet że chyba umrę z niecierpliwości jeśli raz już nie powiesz wyraźnie o co chodzi.

— Stryju kochany, uspokój się, proszę, zaraz powiem jak to było—i zaczął opowiadać zdumionemu starcowi wszystko co miało miejsce przed jego ślubem i co nastąpiło potem; dalej oznajmił swój zamiar unieważnienia tego nieszczęsnego związku, prosząc aby przyjął pełnomocnictwo do porozumienia się pod tym względem z opiekunem i rodziną Berty. Usłyszawszy, markiz nie był panem siebie, zerwał się jakby pchnięty niewidzialną sprężyną, z najeżonym włosem, z rozpłomienionemi oczami, i podniósłszy z powagą prawą rękę, zawołał:

— Precz ztąd!... wychodź z domu mego!... nie chcę cię znać!... nie chcę cię widzieć nigdy!... Dotąd uważałem cię za lekkomyślnego... za marnotrawcę.. ale mniemałem że jesteś uczciwym człowiekiem... Na to coś ty popełnił, trzeba być zbrodniarzem... rabójcą... shańbiłeś nasze nazwisko... zdradziłeś anioła, tę prawdziwie świętą istotę, której ręki byłeś niegodzien... Odejdź i bądź przeklęty!..." Nie mógł słowa wymówić więcej, chwiejąc się padł na krzesło, głośnem zanosząc się łkaniem.

Cipriano słuchał go obojętnie, nie ruszając się z krzesła, dopiero widząc go tak wzburzonym, podniósł się, nalał szklankę wody i podał stryjowi—ale markiz uniesiony oburzeniem, tak gwałtownie odtrącił rękę synowca iż szklanka wypadła rozpryskując się na drobne kawałki i obryzgując go wodą.

Cipriano wyjął chustkę z kieszeni, otarł oblane odzienie i usiadł napowrót na krześle patrząc spokojnie na wzburzonego starca.

Przyszedłszy nieco do siebie, starzec zapłakał rzewnie i rzekł z goryczą:

„I pomyśléć że ja to przyłożyłem się do skojarzenia tego małżeństwa... i teraz mam sobie do wyrzucenia nieszczęście tej kobiety, wydanej na łup nikczemnika... A! to już nadto!.. nadto! Społeczeństwo się rozprzęga... zaciera się poczucie honoru, miejsce jego zabiera najwstrętniejszy cynizm... biedny! biedny nasz kraj!... O! bywają na galerach złoczyńcy nie tak zatwardziali w zbrodniach, jak niektórzy panicze wysokiego rodu, spokojnie chodzący po mieście... A! jakże nizkośmy upadli!...

Potem zwrócił się do Cipriano, mówiąc:

— I ty śmiesz jeszcze stać mi przed oczami, ty! któremu kazałem pójść precz z mego domu obciążonemu przekleństwem... przekleństwem brata twego zmarłego ojca!...

— Ależ proszę na wszystko, uspokój się, markizie! nie stajmy się pośmiewiskiem służby... cud doprawdy że żaden nie przybiegł na łoskot jaki sprawiła ta stłuczona szklanka. Takie melodramatyczne sceny mogą wywołać skandal, ale nie potrafią zaradzić złemu którego nie można było uniknąć... Jeśli źle postąpiłem, niech mi stryj dopomoże wynagrodzić to o ile można — ale krzyki i tłuczenie szklanek nie doprowadzą do niczego... ;Racz tylko zastanowić się, a przekonasz się że wszyscyśmy tu mniej lub więcej winni... najpierw ja... potem Berta, baronostwo Montferrano... i stryj także.

— Ja!... ja!... krzyknął markiz blednąc z oburzenia; ja miałbym być winien tak strasznej niegodziwości!.,.

— Daruje stryj, ale powiedzieć muszę, iż kto w dzisiejszych czasach miesza się do kojarzenia małżeństw, nic innego jak tylko rozczarowań spodziewać się może,.. Znam ja świat... Czy sądzisz stryj że wychowanie jakie odbiera dziś młodzież i panny może wyrobić dobrych mężów i ojców, dobre żony i matki?... Niepodobna... dziś myślemy tylko jak się bawić i używać świata!..: Minęły patryarchalne wieki!...

— Co ty mi prawisz o patryarchach!... Nie potrzeba być patryarchą aby być uczciwym człowiekiem... i dzięki niebu mniej jeszcze jest zbrodniarzy niż uczciwych ludzi. Zaręczyć mogę iż w całem życiu mojem nie zdarzyło mi się spotkać człowieka wyższego urodzenia, któryby, tak jak ty, opuścił żonę w dzień ślubu.

— Tak się stryjowi zdaje, ponieważ sądzisz tylko z pozoru, ale ja, co wnikam w grunt rzeczy, mogę zapewnić że to rzecz bardzo zwykła.

— Dość tego, nie potrzebuję twoich mędrkowań.. Mów czego chcesz odemnie.

— Chciałem tylko prosić o radę i pomoc w tak trudnem położeniu—skoro mi jej stryj odmawia, nic już nie żądam, ale wszystkim nam gorzej z tem będzie. Napoleon I, mawiał zawsze „że brudną bieliznę trzeba prać w pośród swoich"—chciałem się trzymać tej zasady... Postanowiłem powrócić Bertę opiekunom i zgadzam się na wszelkie zadość-uczynienie, jakiego tylko zażądają odemnie.

— Zadość-uczynienie!... i jakież to możesz ofiarować dziewicy szlachetnego rodu, związanej świętemi węzłami małżeństwa i porzuconej na gościńcu, jakby kobietę złego życia?... Może myślisz wynagrodzić pieniędzmi tak ciężką krzywdę, jakiej dopuściłeś się względem niej, dla tego jedynie aby powrócić znowu do swego rozpustnego życia?... O! gdyby nie była sierotą, gdyby miała ojca, brata lub jakiego młodego krewnego mogącego pomścić wyrządzoną jej zniewagę, zażądałby abyś życiem okupił swoją zbrodnię... Ale biedna Berta może tylko liczyć na opiekę bezsilnych starców... potrafią oni jednak znaleźć sposób abyś gorzko pożałował niecnego swego postępku.

— Dobrze, więc róbcie co chcecie, a i ja postąpię jak zamierzyłem.

— Jakże, naprzykład?

— Zależy to wyłącznie od stryja. Jeśli raczysz uspokoić się i nie unosić, zrobię co tylko mi rozkażesz... w przeciwnym razie nie odpowiadam za to co może wyniknąć. Pragnie stryj skandalu—nie zbraknie go— sądzę jednak że lepiej byłoby zgodzić się na moją propozycyę zadość-uczynienia. .

— Ale jestże możliwe zadość-uczynienie za taką niegodziwość?

— Ma się rozumiéć—skoro chcę zwrócić opiekunom hrabiankę d'Anzano która nie została jeszcze moją żoną i cały jej posag—a uzyskanie unieważnienia niedoszłego małżeństwa wróci jej wolność. Niech stryj przychyli się do mojej prośby; jedź do barona Montferrano, opowiedz mu wszystko jak było, nie ukrywaj nic odnoszącego się do mnie, potępiaj mnie jak chcesz, złorzecz mi i przeklinaj... a potem pojedźcie razem do villa Hortensia i zabierzcie hrabiankę, która nie może przecież pozostać sama w bezludnej wiosce — sprowadźcie ją do Medio!anu... i zajmijcie się ukończeniem całej tej sprawy.

— A cóż ty zrobisz?

— Wyjadę.- za godzinę opuszczę Mediolan.

— Wyjedziesz!...

— Jeśli stryj żąda tego, zostanę... ale cóż z tego? będą mnie spotykać na ulicy, rozpytywać o żonę, robić różne przypuszczenia... a tak stanę się tylko przeszkodą do pomyślnego ukończenia układów?

— Jedź więc gdzie chcesz... i niech cię djabli wezmą!

— Bardzo się cieszę że nareszcie stryj idzie za głosem rozumu — widać przypomniałeś sobie że i sam byłeś młodym.

— Mimo to nigdy nie dopuszczałem się podobnych niegodziwości.

— Eh! dajmy pokój przeszłości, stryjaszku... przyjaciele twoi mają długi język... ale nie godzi mi się sądzić mego stryja.

— Cóż mógłbyś znaleźć w życiu mojem coby można porównać z twoim nikczemnym postępkiem?

— Dajmy temu pokój, nie odgrzebujmy zapomnianych rzeczy,.. niech tylko stryj nie zapomina że był młodym, nie żądam nic więcej.

— Nic nie zapominam, nie jestem hipokrytą... nie mówię że wiodłem żywot anachoreta... żyłem jak inni, ale nigdy nie przekraczałem praw honoru.

— A owa żona przyjaciela która dla stryja porzuciła męża!

— To plotki... szaleniec jesteś... w piękną mnie wmięszałeś sprawę... bodaj cię...

— Nie kończ, stryjaszku, nie unoś się,—spokoju i rozwagi!... Zostawię stryjowi jak najrozciąglejsze pełnomocnictwo, i zawsze zawiadamiać będę o miejscu mego pobytu, abyś wiedział gdzie pisać do mnie gdyby tego wypadła potrzeba. Proszę nie irytuj się, nie narażaj tem zdrowia, z powodu synowca który tego nie wart—i bywaj zdrów!

— Idź do licha!... zawołał markiz za odchodzącym... kto wie jak drogo to przypłacisz może! pomyślał sobie, a Cipriano wziął kapelusz, najspokojniej włożył rękawiczki i przeszedł dumnie w pośród służących, którzy mu z uszanowaniem drzwi otwierali.

„Niegodziwiec! powtarzał pół-głosem markiz Castelbreno, opierając głowę na ręku. Był nadzwyczaj wzburzony i nie wiedział co ma począć; drżał na samą myśl że ma zwiastować baronostwu Montferrano tę okropną wiadomość. Nie mógł jednak uwolnić się od tego, skoro, jak się tem chełpił, małżeństwo to głównie jego było dziełem. Nie czując się na siłach aby iść piechotą, kazał zaprzęgać, a gdy służący wszedł oznajmiając że powóz czeka, serce tak gwałtownie mu się ścisnęło że nie mógł

powstać i musiał poczekać chwilę zanim zdobył się na siłę zejść ze schodów.

Gdy tylko wszedł do salonu baronowej, nie dając mu przemówić rzekła zaraz:

„Czy wiesz markizie, że dotąd nie odebrałam ani słówka od naszej młodej pary? doprawdy tak nie przystoi.

— Właśnie przynoszę pani baronowej wiadomość...

— Jakto? więc pierwej pisali do pana niż do mnie?... a to dopiero grzecznie. No, nie dziwi mnie jeszcze że tak mogła postąpić Berta—ale żeby się czegoś podobnego dopuścił hrabia Cipriano, młodzieniec tak salonowy i znający konwenanse towarzyskie—to rzecz niepojęta!

— Przygotuj się pani na coś stokroć więcej niepojętego i nader niemiłego. Dzisiejsza młodzież niczego nie szanuje..

— Ale podobne zaniedbanie bardzo zakrawa na gburowatość... zdaje mi się że chyba niepodobnaby było większej dopuścić się winy, w trzy dni po ślubie.

— A cóż pani baronowa powie jeźli się rozwodzą?

— Rozwodzą... cóż znowu mówisz markizie?

— Mówię że się już rozłączyli.

Jakby piorunem rażona, baronowa wpatrzyła się w markiza, chcąc zarazem prosić aby zaprzestał tak ponurych żartów, i zobaczyła poważny wyraz twarzy, niezwykłą bladość i pomięszanie—mimo to nie chciała wierzyć ani oczom ani uszom, i rzekła spokojnie:

— Proszę cię, panie markizie, tłomacz się jaśniej.

— Nie mogę powiedzieć jaśniej jak powiedziałem: że małżonkowie się rozłączyli.

— Ależ jak?... kiedy?...

— W godzinę po ślubie... a w dziesięć minut po opuszczeniu domu pani baronowej.

— Ależ to niemożebne... w dziesięć minut... opowiadasz mi pan niestworzone rzeczy, dla tego tylko aby mnie dręczyć.. proszę, dajmy temu pokój... przykrość mi to sprawia...

— I mnie także—ale jest to najprawdziwsza prawda..

Teraz baronowa zerwała się nagle z fotela, szeroko otworzyła oczy i zawołała przerażona:

— Stało się jakieś nieszczęście... może konie poniosły powóz... i oboje nie żyją... a po chwili dodała drżącym głosem: powiedz pan wszystko... nie taj nic przedemną... jestem przygotowana... potrafię znieść...

— Niech się pani baronowa uspokoi.. żyją oboje... nie spotkało ich żadne nieszczęście... to jest spotkało... ale nie ich... przeciwnie, ich właśnie... O! Boże mój! sam nie wiem co mówię.

— I mnie się tak zdaje... jesteś pan żywo wzruszony... i skazujesz mnie na piekielne katusze.

— Uspokój się pani... a sama przyznasz, iż jeźli straciłem głowę to nie bez powodu..! opowiem pani smutne dzieje tego małżeństwa... pierwszego jakie w życiu mojem skojarzyłem... i nie potrzebuję dodawać że będzie ono zarazem i ostatniem!

I choć bezładnie, ale opowiedział wszystkie szczegóły, nie pomijając zajścia z synowcem, swojej boleści, oburzenia, przekleństwa jakie cisnął na winowajcę i jego bezecnego cynizmu.

Baronowa odgadła czego z opowiadania zrozumieć nie mogła i łatwo pojęła całą ważność tego nieprzewidzianego położenia. Zaczęła wielkiemi krokami chodzić po salonie, zarzucając markiza mnóstwem zapytań na które niepodobna mu było odpowiedzieć; przewidywała z przerażeniem nieuniknıony skandal jaki wywoła niesłychane postępowanie hrabiego Cipriano, tak uwłaczające dobrej sławie Berty, złośliwe światowe przypuszczenia i komentarze, oraz odpowiedzialność spadającą na jej opiekunów.

— Przeklęty niech będzie dzień w którym tę sierotę przyjęliśmy do domu; dopókąd w nim bawiła, narażała nas na przykrości i kłopoty—a dziś!... kto może przewidzieć co z tego wyniknie!...

— Ależ cóż temu winna ta biedna dziewczyna! odpowiadał markiz; cóż winna że stała się ofiarą nędznika bez głowy i bez serca.

— Nie przeczę w tym razie—ale zawsze była dziwnego usposobienia i ma jakiś szczególny charakter—odebrała najgorsze wychowanie... a jak teraz, rzecz jasna że nie umiała pozyskać przywiązania hrabiego.

— Masz tobie!... ależ nie miała na to czasu.

— Zawsze była w obecności jego zimna, jakby roztargniona... nie umiała wzbudzić w nim tak gwałtownej namiętności jaką pała dla tamtej kobiety.

— Nic dziwnego, nie mogła przecie posługiwać się takiemi jak tamta środkami...

— Już zasadą jej było robić wszystko zimno, bez życia, bez uniesienia... takim sposobem nie podbije się serca narzeczonego. Nie starała się być powabną i ponętną, mówiła co jej przyszło do głowy—upominałam ją nieraz iż w całem jej obejściu razi brak salonowości... Miała tak dziwaczne o wszystkie pojęcia... utroiła sobie że jest to dowodem jakiejś wyższości, pomiatać konwenansami salonowemi, wyśmiewać zwyczaje przyjęte w dobrem towarzystwie... i oto co na tem zyskała!... Zastanowiwszy się lepiej—zupełnie mnie to nie dziwi,

— Jakto!... nie dziwi pani podobna niegodziwość?

— Nie przeczę że hrabia źle postąpił...

— Jeszczeby też...

— Ale pewna jestem że z inną kobietą byłby pozostał w powozie...

— Tak, i tej drugiej dozwoliłby umrzeć!... Według mnie, Cipriano nie tem zawinił że pośpieszył ją ratować, bo to należało uczynić—ale darować mu nie mogę że nie oddalił się jak tylko niebezpieczeństwo minęło... że opuścił żonę... że domaga się rozwodu, to jest unieważnienia małżeństwa, bo to jest zbrodnia prawie...

— Już to niema wątpliwości że tak niesłychana awantura, rzuci nas na pastwę plotek całego miasta. Powrót porzuconej żony do naszego domu jest zniewagą dla nas, hańbi twoje nazwisko, margrabio, wszystkich nas wystawia na wstyd i pośmiewisko... kto obliczy ile nieszczęść może to na nas ściągnąć!... Tak cieszyłam się iż pozbyłam się już uciążliwej opieki nad tak niesforną, postrzeloną dziewczyną, a tu znów spada na mnie ciężar pilnowania rozwódki...

— Trudno, niepodobna wyłamać się od tego obowiązku; w żaden sposób nie możesz pani odmówić jej swej opieki... Ale postaramy się aby małżeństwo jak najprędzej zostało unieważnione, panna d'Anzano jest piękna i bogata, łatwo znajdzie męża. Co bądź pani mówisz Berta nic a nic ni winna... a co do komentarzy, te mogą się tylko odnosić do mego niegodziwego synowca, a to mnie nic a nic nie obchodzi... i owszem, co bądź powiedzą, zasłużył na to.

— I sądzisz, markizie, że łatwo będzie unieważnić to małżeństwo?

— Postaram się o to; poruszę niebo i ziemię. Berta jest w swojem prawie. Niepodobna aby mężczyzna mógł poprowadzić do syndyka zacną i szlachetną dziewicę, skrępować ją węzłem małżeńskim i potem porzucić, związaną na całe życie nierozerwalnym związkiem... Jestem najmocniej przekonany, że w obecnym wypadku nie trudno będzie uzyskać sprawiedliwość.,

Rozmowę tę przerwało przybycie powracającego z Giełdy barona. Wszedł do salonu, z podniesioną laską, wołając:

„Tylko akcye tytuniowe utrzymują się w jednakowym kursie, nie zważając na zawikłania europejskie... wszystkie inne wartości chwieją się i chylą ku zniżce... czarne chmury zasępiają horyzont.

— Powiedz raczej że straszna burza wybuchnęła i przygotuj się na dowiedzenie się o strasznej klęsce.

Opuścił laskę aby się na niej wesprzéć, otworzył szeroko oczy i usta, i stanął nieruchomy czekając na usłyszenie owej złej, tak nagle zapowiedzianej mu wiadomości.

Wysłuchał z osłupieniem prawie opowiadania baronowej; krew uderzyła mu do głowy gdy się dowiedział o opuszczeniu Berty, której był opiekunem. Zaledwie mógł się utrzymać na nogach, a chciał z bronią w ręku domagać się zadość-uczynia. Usłyszawszy to baronowa, pomimo złego humoru wzruszyła ramionami i śmiać się zaczęła. Po chwili milczenia baron wygłosił przeciw wszystkim najformalniejszy akt oskarżenia: żona jego, powinna była być przezorniejszą i działać rozważniej; markiz nie mógł przecie nie znać przewrotności charakteru swego synowca, i winien był dobrze się zastanowić zanim wprowadził podobnego nikczemnika do zacnego domu, z którym od tak dawna łączyły go stosunki przyjaźni; Berta strasznie była lekkomyślną przystając tak prędko na związek z człowiekiem który jej nie kochał, a już co hrabia Cipriano, jest on istnym zbrodniarzem.

Rozprawiano długo do żadnego stanowczego nie dochodząc postanowienia. Baronowa ubolewała najwięcej nad następstwami fatalnego tego zdarzenia; baron oznajmił że on zajmował się tylko posagiem i jego zabezpieczeniem; zrozpaczony markiz składał całą winę na swego synowca, starając się przekonać że sam działał w dobrej wierze. Ale trzebaż było koniecznie porozumiéć się i działać. Stanęło nareszcie na tem: że baron i markiz pojadą nazajutrz do Brianza, aby uwolnić opuszczoną żonę, trzymaną jak w więzieniu w villa Hortensia; pocieszyć ją o ile to jest możebnem, zawiadomić o wypadkach których znać nie mogła, i zabrać z sobą do Mediolanu. Za powrotem do pałacu Montferrano, zaprosi się do narady najpierwszych adwokatów, zażądają prawnej seperacyi małżonków: następnie należy zażądać zwrotu posagu i unieważnienia małżeństwa.

Podczas gdy tak radzili, doktór Valentino Gabrielli przyjechał do Mediolanu i zaraz udał się do pałacu Castelbreno, aby się dowiedzieć o hrabiego—jakież było jego zdziwienie gdy odźwierny oznajmił mu: że właśnie przed godziną Cipriano wyjechał z Sarą Yves do Wenecyi.

(d. c. n.)

Opis do N-ru 2.

(Dokończenie).

N. 34 i 38—39. Podnóżek. Deseń na arkuszu Fig. 41.

Fig. 41 przedstawia czwartą część deseniu na ścieg sznureczkowy odrobiony niedzieloną filozelą; tło w kratkę zapełniające zęby w około gwiazdy wyszywa się filozelą dzieloną na dwie nitki w sposób wskazany na ryc. 34. Najpierw odznacza się luźnemi nitkami skośną kratkę, a na niej wyszywa ściegi krzyżujące się w dwie strony. Zajmując ściegi na krzyżyki trzeba w miejscach gdzie kratka się krzyżuje przejmować na materyał tła, gdyż inaczej robota by się ściągała. Wykończenie podnóżka wskazuje rycina 38; rycina 39 uczy jak wkładać igłę na ścieg sznureczkowy.

N. 41 i 44. Suknia z paletotowym stanikiem. Krój sukni i tuniki na arkuszu Nr VII, Fig. 33—34.

Podając krój sukni i tuniki dodany tylko ze skośnego brzegu brytów bocznych zszywają się z przodem a proste z tylnym brytem; podpięcie układa się podług znaków. Krój paletota dobrać można między formami z roku przeszłego. Rycina 41 przedstawia suknię z ciemnego wełnianego materyału z kołnierzem i wykładami haftowanemi w guście tureckim; na ryc. 44 widzimy ubranie z materyału popielatego w drobną kratkę, z wypustkami z gładkiej jedwabnej materyi i z pięknemi podłużnemi guzikami.

N. 42 — 43 i 54. Suknia ze stanikiem przybranym bawetowo.

Dół sukni zdobi plisowanie 40 cent. szerokie; dolna draperya wymaga dwóch brytów po 100 cent. długich i 69 cent. szerokich, środkiem zszytych i przemarszczonych kilka razy do 50 cent. długości, których tylne brzegi ścinają się skośno ku górze i fałdują podług ryc. 42. Górny brzeg draperyi przyszywa się na sukni poniżej brzegu stanika; tylny bryt zaokrąglony u dołu liczy 130 cent. długości i fałduje się z obydwóch stron. Na panier przyszyte gładko z przodu do baskiny stanika, z tyłu zachodzące pod plecy złożone u dołu w kontrafałdy, potrzeba dwóch prostych kawałków materyału po 64 c. szerokich, do przodu trochę zaokrąglonych i zebranych ściśle pod kokardą, z tyłu sfałdowanych pod pleckami. Kilka rzędów stębnówki zdobi skromną wełnianą suknię ryc. 42, na ryc. 43 przedstawiamy suknię jedwabną wizytową, zdobną koronką i kokardami.

N. 45—48. Pasy na serwetę. Robota w rawach i wyszycie krzyżyków na wełnianej kanwie Jawa.

Tkanina wełniana podobna do kanwy Jawa, wyrabiana jest w różnych kolorach, w pasach 12 c. szerokich które zszywać można z pasami aksamitnemi, jedwabnemi, szydełkowemi lub roboty w ramach. Rycina 46 załącza próbkę kanwy w naturalnej wielkości, na której krzyżyki wyszywa się na jednej lub dwóch nitkach w kwadrat. Wyszycie krzyżykowe dane włóczką crewel na dwóch nitkach w kwadrat; pas z kulek robotą w ramach przedstawiony na ryc. 47. Rycina 48 załącza pas robotę szydełkową, ściegiem tunetańskim w muszki; środkiem pasa dane wyszycie łańcym ściegiem, na który przeprowadza się nitkę podług strzałki.



N. 1—3. Ubrania domowe.

N. 1. Suknia z długim stanikiem. Patrz ryc. 19 w N-rze 4. Wskazanie kroju tuniki. Patrz ryc. 58. N. 2. Ubranie dla chłopca. N. 3. Suknia z tuniką upiętą na spódnicy.

N. 52—53. Stanik frakowy z kamizelką. Krój na arkuszu Nr I, Fig. 1—7.

Ryciny 52 i 53 przedstawiają przód i plecy frakowego stanika, ułożonego przy strojnie ubieranej spódnicy, (robe à la conseiller du roi) który ma dodany kołnierz jak na ryc. 52 lub środkiem pleców wstawioną część haftowaną, śpiczasto zwężoną, jak na ryc. 53. Haft do sukni z ciężkiej materyi jedwabnej odrobiony był ściegiem płaskim na atłasie tegoż koloru, tylko na boczkach u dołu dany był wprost na staniku. Zapięcie przodów dać można środkiem lub też z boku przy przodzie zachodzącym na wierz (Fig. 2). Część przodu (z kamizelką) zachodząca pod spód ma oryginalny rodzaj zaszewki, odznaczony kropkami na formie, która sięga tylko do wcięcia stanu, gdzie od gwiazdki do dwukropka zaszywa się poprzecznie poniżej zaś dane trzy małe podłużne zaszycia. Boczek przedni Fig 3 przy górnym brzegu również jest trochę zaszyty; przedewszystkiem zaś trzeba zwracać uwagę przy zszyciu zwierzchniej połowy rękawa od łokcia. Ażeby fałdy na baskinie (zszytej od góry do punktu) trzymały się płasko, potrzymuje się guzikami lub szmuklerską agrafką, albo przyciska przyszyciem części wstawionej środkiem pleców, jak na ryc. 53.

N. 56—57. Suknia z gorsecikiem. Krój na ark. Nr IV, Fig. 20—23.

Ubranie złożone z fałdowanej spódnicy i bluzkowego stanika dopełnione jest rodzajem gorsecika, zbliżonego formą do noszonych niegdyś pasków Medicis, który szyje się z tego co suknia lub co przybranie materyału. Rycina 56 przedstawia przód sukni z białego kaszmiru, której fałdowana niedostająca do ziemi spódnica, zakończona jest u dołu dwoma rzędami wąziutkiego plisowania z błękitnej materyi. Szeroka plisa jedwabna naszyta na plisowaniu spódnicy; upięcie à panier z przodu i podpięcie tylnego bryta, łatwo ułożyć podług ryc. 57. Gorsecik uszyty z materyi niebieskiej, ozdobiony takiemiż aksamitnemi plisami; na rękawach wykłady aksamitne. Suknia przedstawiona na ryc. 57 jest z materyału wełnianego koloru wody morskiej.

Opis do N-ru 3.

N. 1—3. Ubrania domowe.

N. 1 i 58. Suknia z długim stanikiem. Patrz ryc. 4.

Odrobiona z wełnianego granatowego atłasu, ma spódniedostającą do ziemi oszytą u dołu dwiema plisowanemi falbanami po 12 cent. szerokości, wyżej zaś sute przybranie składają bufki przemarszczone trzy razy, zakończane 6 cent. szeroką falbanką. Krój draperyi upiętej na sukni podaliśmy na ryc. 58: a) oznacza połowę przodu, który zaszywa się podług figury wszywa w pasek od sukni, z boków zaś pozostawia gładko na 30 cent. niżej zaś fałduje do 50 cent. i przyczepia pod brytem tylnym. Litera b) oznacza połowę tylnego bryta, sfałdowanego w środku i z boków podług wskazanych znaków a u dołu przyszytego na sukni szwem odwracanym. Stanik dopasować można podług kroju załączonego przy rycinie 15 w N-rze 45 z roku przeszłego. Przód sukni przedstawiony na ryc. 19 w N-rze 4.

N. 2. Ubranie dla chłopca.

Składa się z majtek i długiej żakietki z czarnego aksamitu; przody mają dodane części kamizelkowe; okrągłe złote guziczki i plecionka jedwabna stanowi przyozdobienie.

N. 3. Ubranie z tuniką upiętą na sukni.

Jasna popielata wełniana suknia ma kołnierz wykładany, mankiety i 8 cent. szeroką plisę przy staniku ściętym w zęby, dodane z ciemniejszej jedwabnej materyi. Cały przód sukni zagarnirowany jest wązkiemi marszczonemi falbankami; na tunikę otwartą od samej góry potrzeba trzech brytów; dwa przednie rozchodzą się podług ryc. 3, zaś prosty długi bryt tylny u góry zebrany w potrójną kontrafałdę, podpina się tylko z boków; plisowanie 4 cent. szerokie.

N. 4—5. Stanik zakończony à panier.

Może być dopasowany podług formy danej przy rycinie 15 w N-rze 45 z roku przeszłego; ryc. 4 przedstawia przód stanika z ciemnego aksamitu, przy którym panier u dołu i wązki bawetowy plastron dodane są z materyi. Rycina 5 przedstawia plecy takiegoż stanika od sukni wełnianej ozdobionej aksamitem. Upięcie części panier, które podchodzą pod plecy podszyte aksamitem, w środku założone w kontrafałdę a z boków odwinięte w ranwersy, wskazują dokładnie ryc. 4 i 5.

N. 6—7. Przykrycie na poręcz do krzesła. Haft tamborkowy odrobiony szeneIą.

Robota tamborkowa obecnie wchodzi bardzo w użycie; dziś na ryc. 6 przedstawiamy deseń odrobiony cienką szenelą na jedwabnym ciemno-ponsowym repsie, odbijający jak aksamit od tła i przeznaczony do przykrycia wysokiej poręczy od krzesła. Szczegółowy opis tamborkowej roboty podaliśmy jeszcze w drugim kwartale z roku 1877, dziś więc na ryc. 7 przedstawiamy w naturalnej wielkości część liścia wskazując sposób wyszycia konturu

i zapełnienie deseniu. W miejscach gdzie wypadają żyłki w liściach materya się nie pokrywa sznelką i odbija jasne wśród deseniu. Linja kropkowana oznacza nitkę szneki, którą szydełkiem przeciąga się przez materyał stanowiący tło, rozciągnięty w krosienkach.

N. 8. Czapeczka męzka. Patrz ryc. 37 w N-rze 4.

Uszyta z ciemno bronzowego aksamitu ma denko liczące 15 cent. średnicy, na boki zaś potrzeba kawałka 11 cent. szerokiego a 60 długiego, który nadmarszcza się przy zszyciu z denkiem. Szlak wyszyty jest cienkim jedwabnym sznureczkiem jasno bronzowym i supełkami.



N. 4. Stanik z dodanem panier. Patrz ryc. 5.

N. 11 — 12. Mankietek włóczkowy robiony szydełkiem.

Materyał stanowi włóczka gobelinowa koloru piaskowego i trochę jaśniejszy kordonkowy jędwab; rycina 12 przedstawia w naturalnej wielkości próbkę roboty, idącej wzdłuż, złożonej naprzemian z jednego rzędu ściegu w gwiazdki (którego wykonanie wskazane na rycinie) z włóczki i z czterech rzędów (tam i napowrót) ściegu plisowanego odrobionego z kordonku. Rzędy ściegę plisowanego w którym zajmuje się zawsze za tylne nitki oczek, ozdobione są muszkami na które w drugim rzędzie roboty (pierwszy musi zaczynać się z prawej strony roboty) po 5 o. śc. robi się 7 o. pow., których następnie środkowe zaczepione jest w czwartym rzędzie.



N. 6. Haft na przykrycie poręczy od krzesła. Haft tamborkowy sznelką. Patrz ryc. 7.



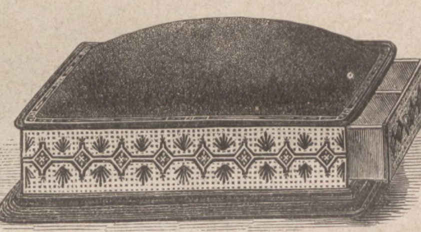
N. 7. Wykonanie haftu sznelką. Wielkość naturalna do ryc. 6.



N. 11. Mankiet szydełkowy. Patrz ryc. 12.



N. 8. Czapeczka męzka. Patrz r. 37 w N-rze 4.



N. 9. Kamień do przypinania roboty. Patrz ryc. 10.



Mankietek zaczęty jezt na 60 oczek wzdłuż paskiem roboty plisowanej, w dalszym ciągu roboty rozszerzony jest klinikiem liczącym wzdłuż 30 o., jak to ryc. 11 wskazuje; zakończenie przy ręce stanowi koronka siatkowa 3 cent. szeroka.



N. 14. Woreczek do robót ozdobiony haftem. Patrz ryc. 15.

N. 13. Mankiet czarny jedwabny.

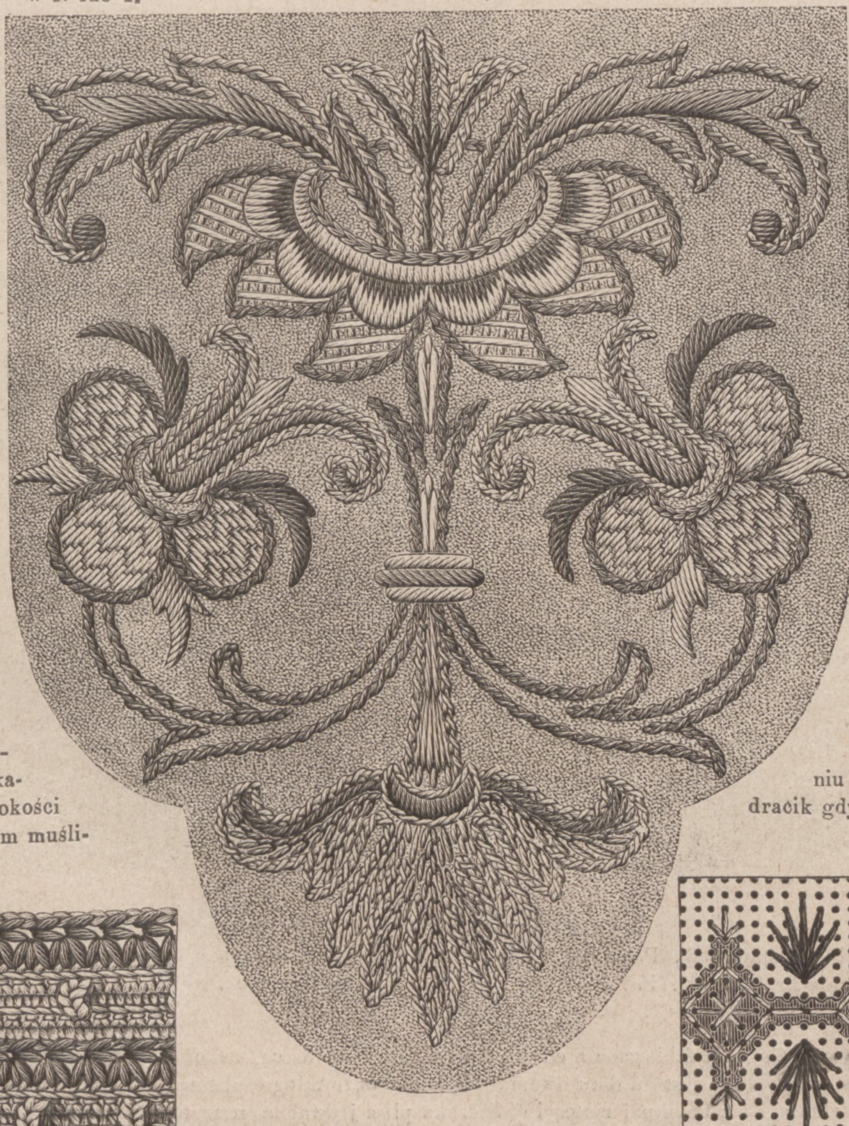
Odpowiedni do lekkiej żałoby jeżeli jest z materyi jedwabnej i koronki a do grubej jeżeli z kaszmiru i krepy liczy 12 cent. długości a 25 szerokości i szyje się na jedwabnej podszewce ze sztywnym muślinem w środku. Przyczdobienie stanowią potrójne ne ruloniki naszyte dwa razy.

N. 21—22. Kapotka aksamitna z fałdowaną główką.

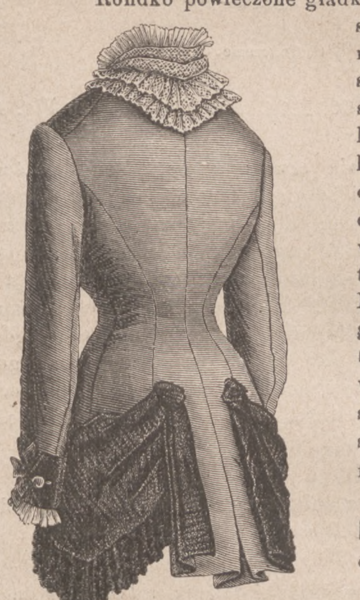
Ma rondko szerokie z przodu, płasko przygięte z boków a znacznie zwężone do tyłu. Pokrycie stanowi ciemno zielony aksamit na wierzchu główki rozsunięty gładko, z boków mocno fałdowany, którego rogi skrzyżowane są z tyłu jak to widać na ryc. 22. Rondko powleczone gładko aksamitem, podszyte jest bufowanym rółtawzm atłasem Przybranie stanowi wielka kokarda z wstążki zielonej atłasowej 10 cent. szerokiej między puklami której wysuwają się krótkie strusie piórka. Nad czołem wpięta gałązka róry herbacianej. Końce do wiązania 10 cent. szerokie przypięte są stalowemi agrafkami.



N. 12. Robota szydełkowa do mankieta ryc. 11.



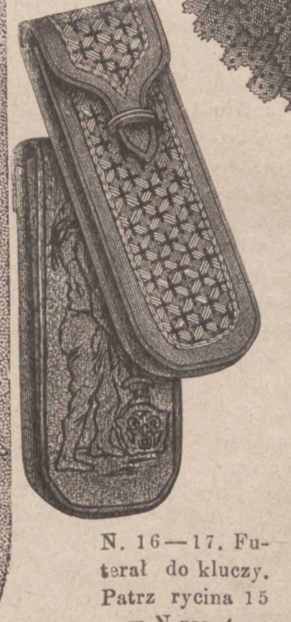
N. 15. Haft do woreczka ryc. 14. Odpowiedni również na lambrekinę.



N. 5. Stanik z dodanem panier. Patrz przód ryc. 4.

N. 23. Czepeczek dla starszej osoby.

Podstawę stanowi trójkąt sztywnego tiulu oszyty agremanem i wstążeczką, 32 centym. długi w środku 8 cent. szeroki, z przodu trochę zaokrąglony i oszyty trzema rzędami czarnej lekko nadmarszczonej koronki 4 cent. szerokiej, z tułu zaś przyszyty jest welonik z deseniowego tiulu 36 cent. długi a 42 cent. szeroki, u góry zmarszczony, w połowie długości przeciętę, ogarnirowany 6 cent. szeroką koronką i przepięty kokardą. Z przodu nad czołem dane dwie okrągłe kokardy z wstążki ponsowej w pasy, 5 centym. szerokiej, między niemi zaś gałązka goździków. Barbki 150 cent. długie stanowi koronka 6 c. szeroka, zszyta brzegami do środka.

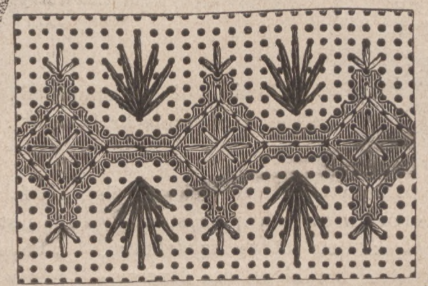


N. 16—17. Futerał do kluczy. Patrz rycina 15 w N-rze 4.

N. 24—26. Haft smyrneński. Patrz ryc. 18.

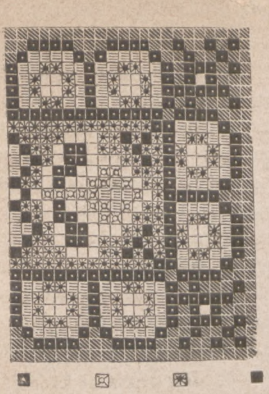
Deseń podany na ryc. 24 odpowiedni jest na podnóżek, haft ten nietylko układem i wykonaniem przypomina piękne dywany smyrneńskie. Robić go można podług każdego deseniu krzyżowego na cienkiej kanwie rzędami prostemi, nieprzerywanemi nawet przy zmianie kolorów. Potrzeba tylko zmieniając kolory każdą nitkę nawlekać na inną igłę; na każdy ścieg deseniu potrzeba czterech pentelek, tworzących kwadracik gdyż wypadają po dwie po nad sobą i dla tego każdy krzyżyk deseniu wykonywa się w dwóch rzędach rozdzielonych między sobą dwoma rzędami krzyżyków w kanwie.

Zaczyna się robotę od brzegu dolnego robiąc od lewego brzegu ku prawemu; ryc. 25 przedstawia w wię-



N. 10. Szlaczek na kanwie papierowej do ryc. 9.

kszeniu wykonanie ściegu który robi się w rzędzie pomiędzy krzyżykami kanwy. Najpierw igłę nawleczoną w pojedynczą nitkę, złożoną następnie we dwoje, podług ryc. 25b przewleka się od spodu kanwy do wierzchu, poczem przykłada się linijkę 1 c. szeroką, otacza ją nitką zarzuconą od wierzchu pod spód, daje ścieg od strony prawej ku lewej i zajmuje na igłę obie nitki tak aby koniec igły przechodził od spodu pentelki będącej na linijce, co wskazuje ryc. 25a. Dla zamocowania pentelki dany jest zwierzchni ścieg poprzeczny, na który trzeba przeprowadzić igłę podług ryc. 25b przy pierwszym ściegu na lewą stronę kanwy a potem na ścieg następny przewlec ją na wierzch o 2 nitki dalej. Przyrobienie nitki wypada ze zwierzchniej strony roboty, przy czem w odpowiedniem miejscu trzeba pierwszy krotki ścieg poprzeczny zrobić podwójnie; pierwszy raz przeciąga się nitkę tak długo aby koniec wystawał z pod linijki, za drugiem przeciągnięciem tworzy pentelkę; ryc. 25a wskazuje zaczęcie nitki tylko bez wsunięcia linijki ażeby przez to właśnie odsłonić ścieg. Przy zakończaniu nitki przeciąga ją się nie na prawo lecz na wierzch jak przy zaczęciu ściegu, przewlóczy z góry na dół pod ściegiem i ucina na długość pentelek. Przecinając pentelki po skończeniu roboty, trzeba dopełniu tego z całą staronnością bo wszelka nierówność psuje efekt roboty. Ryc. 26 wskazuje lewą stronę roboty i zarazem grubość kanwy.



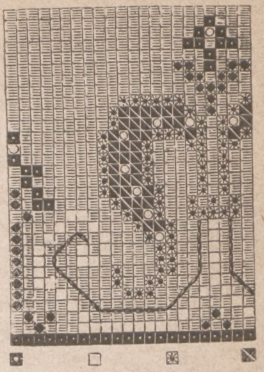
ciemno-zielony, niebieski, pawi, czarny

drzewny, bronzowy, ponsowy

N. 18. Deseń do haftu smyrneńskiego ryc. 24.



N. 19. Serweta z wyszyciem krzyżykowem i frendzlą wiązaną. Patrz ryc. 20 i 28.



ponsowy, zielony, niebieski, szafirowy

bronzowy, blaszki złote

N. 20. Deseń na ścieg krzyżowy do ryc. 19.



N. 21. Kapotka z fałdowaną główką. Patrz r. 22.



N. 22. Kapotka z fałdowaną główką. Patrz r. 21.

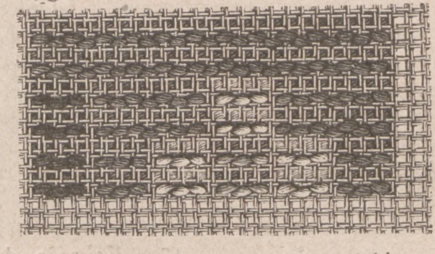


N. 23. Czepeczek dla pań starszych.



a) b).

N. 25. Wykonanie ściegu smyrneńskiego do ryc. 24.



N. 26. Lewa strona ściegu smyrneńskiego ryc. 25.

N. 29. Chustka jako sortie de bal.

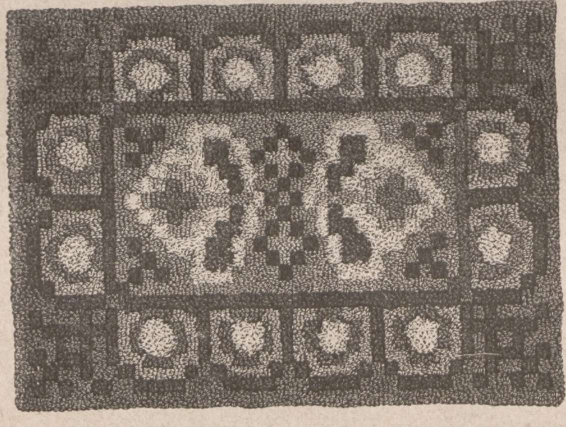
Chustka biała lub kolorowa tkana fabrycznie, z miękkim puszystym włosem na-kształt pluszu, ozdobiona jest ręcznem wyszyciem jedwabiem białym lub bledszym niż tło i oszyta frendzlą sznelową.

N. 30. Okrycie do teatru lub na koncert.

Uszyte formą dolmanową z miękkiej białej pluszowej tkaniny, na podszewce białej jedwabnej, zakończone szlakiem robionym w ramach i takąż frendzlą. Na głowę zarzucony szalik illuzyowy.

N. 31. Przyrząd do zakładania na druty.

Odpowiedni jako podarunek od małej dziewczynki dla osoby w wieku, składa się z dwóch zupełnie wydrążonych orzechów laskowych, w których są na wylot przewiercone dziurki, połączonych z sobą elastyką jedwabną 20 cent. długą, której końce przewleczone są przez orzechy i zaszyte w pentelki. Elastyka ozdobiona jest trzema kokardami podług ryc. 31.



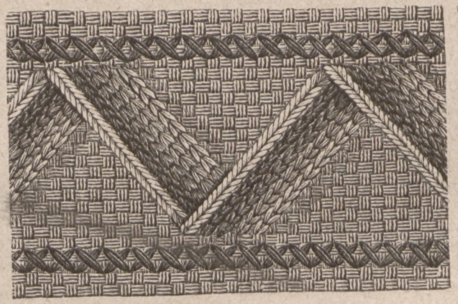
N. 24. Haft smyrneński na podnóżek. Patrz rycinę 24 (powiększoną) i ryc. 25.



N. 29. Chustka zarzucona jako sortie de bal.



N. 27. Teka do robót. Patrz ryc. 52 w N-rze 4.



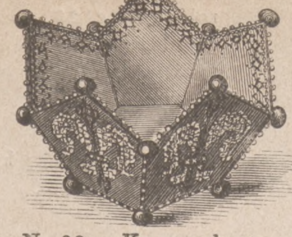
N. 28. Szlaczek wyszyty łańcuszkiem do ryc. 19.



N. 30. Okrycie do teatru lub t. p.

N. 32. Koszyczek na nici.

Składa się z pięciu kwaterek równej wielkości i z pięciokątnego d e n k a; każda kwaterka wymaga dwóch kawałków tektury, wyciętych podług ryc. 32, po 6 cent. wysokich w środku. Pięć tekturek pokryte są niebieską materyą i stanowią zwierzchnie boki koszyczka drugie pięć są powleczone białą i składają s i ę do środka; po złożeniu zszywają się niewidocznie i łączą w jedną całość podług ryc. 32. Nóżki przy koszyczku i górne zakończenie stanowią szpilki z dużemi główkami. Na materyi pokrywającej zwi rzchnie kwaterki dane wyszycie krzyżykowe.



N. 32. Koszyczek na nici.



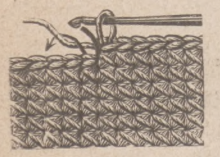
N. 31. Przyrząd do zakładania na druty od roboty.



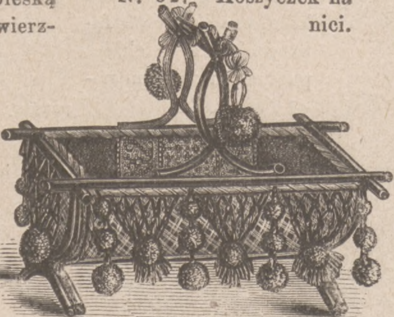
N. 33. Koszyczek robiony szydełkiem. Patrz r. 35.



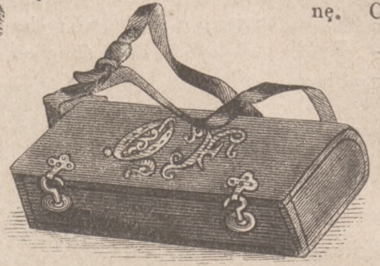
N. 38. Bielizna dla lalki.



N. 34. Robota szydełkowa do r. 33.



N. 86. Koszyczek do kluczy.



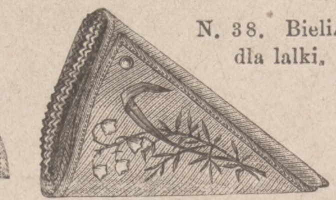
N. 37. Futerał na łyżwy.



N. 35. Robota w paski do r. 33.



N. 45. Książeczka do igieł. Strona zwierzchnia rozłożona. Patrz r. 44—46.



N. 44. Książeczka do igieł złożona.



N. 46. Książeczka do igieł, rozłożona stroną środkową. Patrz ryc. 44—45.

N. 36. Koszyczek do kluczy.

Koszyczek pleciony z trzciny liczy 10 centym. wysokości, 11 szeroki a 21 długości; w środku powleczony jest granatowem suknem ozdobionem pasem haftowanym jedwabiami. Zwierzchnie przyozdobienie stanowią lambrekiny wiązane z włóczki granatowej i niebieskiej zakończone strzyżonemi kulkami. Pałączek przewiązany sznurem i kulkami.



N. 47. Kokarda do głowy.



N. 49. Teka do papierów. Patrz ryc. 50.



N. 49. Kokarda do kołnierzyka. Patrz rycina 47.



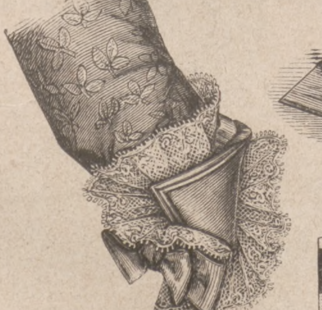
N 52 Figurka ustawiona ze śliwek suszonych.



N. 53. Słoń jako zabawka. Patrz ryc. 54.



N. 51. Figurka z rodzynków nawleczonych na drucik.



N. 55. Rękaw do sukni.



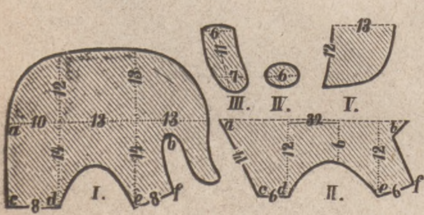
N. 56. Rękaw do sukni.

N. 53—54. Słoń jako zabawka dla dzici.

Materyał: popielaty barchan lub flanela; pakuły lub włosie; kawałek kolorowego sukna na czaprak; dwa druty kościane po 10 centym. długie; dwa czarne szklanne guziczki.

Słoń szyje się z popielatego barchanu, który trzeba przykroić p dług formy załączonej w zmniejszeniu na ryc. 54, z oznaczeniem miar długości i szerokości. Wykrawając pojedyncze części trzeba pamiętać żeby włos w barchanie szedł zawsze na dół i wypadał na prawą stronę. Część formy oznaczona na N. I wskazuje miejsce przyszycia uszów, które krają się podług N-ru III i składają podwójnie. Ogon dodany z prostego kawałka materyału 14 cent. długiego a 3 szerokiego, zszytego i wypchanego. Czaprak kraje się podług N-ru V i ozdabia podług ryc. 53.

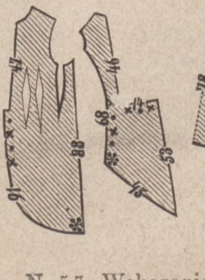
Nr I kraje się dwa razy; Nr II kraje się raz lecz z materyału złożonego we dwoje; Nr III i IV wykrawa się cztery razy, a Nr V podaje połowę czapraka. Najpierw zszywa się dwa kawałki wykrojony podług N. I od a—b od strony kolistej i przez trąbę, dalej przyszywają się podeszwy (Nr IV) poczem odwraca się uszytego słonia na prawą stronę, przez otwór zostawiony od spodu. Po odwróceniu przeciąga się w odpowiednich miejscach dwa druty kościane, zastępujące zęby i i zamocowywa się od środka, żeby nie wyleciały; guziczki porcelanowe stanowią oczy. Tak przygotowanego słonia napycha się pakułami lub włosiem, zaczynając od trąby i nóg które powinny być wypchane zupełnie s z t y w n o, wypchawszy całego trzeba zaszyć pozostawiony otwór. Linja krótka prosta



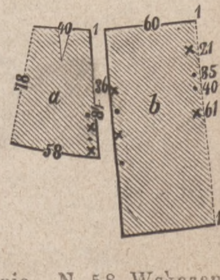
N. 54. Wskasanie kroju słonia ryc. 53.



N. Czwarta część deseniu do malowania na drzewie, na tekę ryc. 49.



N. 57. Wskazanie kroju vêtement do r. 60--51 w N. 4.



N. 58. Wskazanie kroju do sukni ryc. 1.



Pl. 418.

TYGODNIK MÓD.

W Warszawie.